

W chwili, gdy oddajemy numer do druku, w Helsinkach rozpoczynają się obrady Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, największego politycznego wydarzenia w powojennym 30-leciu; wydarzenia, z którym narody Europy wiążą nadzieję trwałego pokoju i pokojowej współpracy.



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LVIII NR 31

WARSZAWA, DNIA 3 SIERPNIA 1975 R.

CENA 80 GR

ROK POTRÓJNIE WAŻNY

— Pierwsze pytanie, Panie Ministrze: czy nadchodzący rok szkolny cechować będą jakieś nowe elementy? Czy, poza kontynuacją rozpoczętych prac, trzeba będzie na jakieś sprawy, jakieś dziedziny „szkolnego życia” zwrócić baczniejszą uwagę?

— Nie było, nie ma i chyba nie będzie takiego roku, w którym powielalibyśmy jedynie prace z lat poprzednich. Byłoby to bowiem równoznaczne ze stagnacją, a stagnacja zawsze, a zwłaszcza obecnie, stanowi de facto regres. Każdy kolejny etap, a zatem i rok nadchodzący, poza kontynuacją działań rozpoczętych, bądź prowadzonych już uprzednio, przynosi nowe zadania.

Rok szkolny, który rozpocznie się w szkołach podstawowych 21 sierpnia, a w średnich 1 września, stanowić będzie w naszych placówkach oświatowych okres szczególny z trzech powodów.

Przede wszystkim dlatego, iż jest to ostatni rok planu pięcioletniego, a zatem — jak każdy etap kończący okres długofalowych prac — zobliguje nas do dokonania oceny przebytej drogi, uświadomienia sobie osiągnięć i niedociągnięć oświaty. I to zarówno w skali ogólnokrajowej, jak i w odniesieniu do każdej poszczególniej placówki.

Po drugie — realizacja zadań oświatowych odbywać się będzie w ramach nowej struktury administracyjnej. Jest oczywiste, że reorganizacja ta spowoduje w oświacie cały szereg zmian. Będziemy pracować w innych układach, na wielu odcinkach nastąpi „koncentracja sił”.

Trzecią wreszcie sprawą, stanowiącą o szczególnym charakterze nadchodzącego roku jest to, iż przybliży on nas do momentu rozpoczęcia realizacji reformy, co sprawia, że pracę naszą musimy planować, kontrolować i oceniać także z punktu widzenia jej przydatności do zadań oczekujących nas w wyniku reformy.

— Jako pierwszą „cechę” charakteryzującą zbliżający się rok

nauki wymienił Pan Minister fakt, iż jest to ostatni etap pięciolatki, czyli okres podsumowań i ocen. Czy już dziś można by sformułować jakąś — rzecz jasna — ogólną opinię na temat osiągnięć, a zapewne też i niepowodzeń naszej oświaty w dobiegającym końcu pięciolecia?

— W minionym pięcioleciu, a zwłaszcza w ciągu ostatnich trzech lat, dokonany został poważny krok naprzód w kierunku poprawienia poziomu pracy naszych szkół. Osiągnięcia w dziedzinie oświaty były możliwe dzięki prawidłowo ustalonej polityce oświatowej przez partię i państwo, skutecznej pomocy, której udzielają oświacie instancje i organizacje partyjne oraz władze terenowe.

Znacznemu zmniejszeniu uległa drugoroczność. Wystarczy powiedzieć, iż około 50 proc. mniej uczniów powtarza obecnie klasę. Jest to zdecydowanie pozytywne zjawisko, zważywszy, iż efekty na odcinku drugoroczności nie zostały osiągnięte dzięki obniżeniu wymagań czy obniżeniu poziomu pracy szkół. Przeciwnie, poziom ten — jak już powiedziałem — uległ zdecydowanej poprawie. Chciałbym tu podkreślić, iż jest to zasługa przede wszystkim nauczycieli. Ale także i samej młodzieży. Wyraźnie daje się zauważyć, że nastąpiły pozytywne zmiany w motywacji uczenia się młodzieży. Częściej niż uprzednio stwierdzamy, że nasi uczniowie uczą się nie z obawy przed pozostaniem na drugi rok, lub przynajmniej nie tylko z obawy, lecz dla zaspokojenia własnych ambicji, wzbogacenia wiedzy, dla zrealizowania założonych planów życiowych, dla dobra społecznego.

Drugą korzystną zmianą, która nastąpiła w minionym okresie jest znaczna poprawa poziomu wykształcenia nauczycieli, a także — co jest konsekwencją tego pierwszego — wzrost ruchu innowacyjnego w szkole. Po prostu nauczyciele, dysponując większą wiedzą, lepszym przygotowaniem, nie chcą już pracować według utartych schematów, szuka-

Przekroczyliśmy wakacyjny „półmetek”. Za niecałe trzy tygodnie w szkołach podstawowych, a za cztery w szkołach średnich — rozpocznie się nowy rok nauki. Jaki on będzie? Czym będzie się charakteryzował? Na co trzeba będzie zwrócić szczególną uwagę? No, a także czy i jakie nowe możliwości otwiera przed oświatą zmieniona struktura administracyjna kraju?

Nie ma chyba nauczyciela, który — mimo trwających jeszcze wakacji — nie zadawałby sobie tych, podstawowych przecież dla naszej pracy, pytań. Z prośbą o odpowiedź na nie zwróciliśmy się więc do pierwszego zastępcy ministra oświaty i wychowania — DOC. DRA HAB. JERZEGO WOŁCZYKA.

ją nowych form, lepszych metod, sprawniejszych narzędzi pracy.

Jest to szczególnie godne podkreślenia. Co więcej, bardzo często słyszy się opinie, iż właśnie ów ruch innowacyjny, twórczy stanowi główny element determinujący stałą poprawę poziomu pracy naszych szkół.

Czynnikiem sprawczym korzystnych zmian jest też niewątpliwie otwarty charakter, jaki udało się nadać naszym szkołom i większy udział nauki w naszym życiu oświatowym na każdym jego szczeblu, od planowania i kierowania oświatą poczynając, a na działalności każdej placówki kończąc.

Reasumując — można powiedzieć, iż start do następnego etapu został dobrze przygotowany, a ostatni okres stanowi najwymowniejszy przykład, ile można zrobić, jeśli autentycznie chce się do czegoś dojść i jeśli pracy towarzyszy twórcza atmosfera.

— Na wstępie wspomnieli Pan

Minister o ostatnich trzech latach

szczególnie owocnych w naszej

oświacie. Te trzy lata to jedno-

cześnie okres objęty bardzo kon-

kretnymi planami pracy, przygo-

towanymi przez każdą szkołę,

każdy inspektorat i kuratorium.

Czy obecnie placówki te będą w

jakiś sposób z realizacji owych

planów rozliczane i kto — wobec

zmian, które zaszły w admini-

stracji — będzie dokonywał te-

go rozliczenia?

— Przede wszystkim rozliczać się będą same szkoły we własnym zakresie. Każdy dyrektor, każda rada pedagogiczna na własny użytek oceni stopień realizacji planów, przedyskutuje przyczyny ewentualnych niedociągnięć. Oceną będą dokonywać też władze szkolne. Stopień i jakość wykonania planów będzie (i już

SŁOŃCE I WODA



Jeszcze trwają wakacje, jeszcze możemy cieszyć się słońcem, wodą, czystym powietrzem i swobodą. Korzystajmy więc z uroków żeglowania, z długich spacerów leśnymi ścieżkami, z górskich wędrówek. Gromadźmy w sobie zapas radości, zdrowia i siły na cały długi rok pracy.

Foto: Cz. Górski

(Dokończenie na str. 5)

W Zarządzie Głównym ZNP

W dniach 15—20 lipca odbyło się w Moskwie Sympozjum Światowej Federacji Pracowników Nauki, w którym udział brała delegacja ZNP w składzie: doc. dr hab. Zofia Sztybel — wiceprezes ZG ZNP, doc. dr hab. Wiesław Jasiobędzki — przewodniczący Zarządu Sekcji Nauki ZNP, prof. dr Julian Aleksandrowicz, prof. dr Remigiusz Bierzaniek, prof. dr Edward Kamiński, doc. dr Waldemar Michowicz i prof. dr Marian Starczewski. Delegacja ZNP przygotowała referaty, które wygłoszono w toku trwania obrad plenarnych i w poszczególnych komisjach problemowych.

Zaś prof. dr R. Bierzaniek przewodniczył obradom V Komisji. (Obszerniej na ten temat pisaliśmy w poprzednim numerze).

W Zarządzie Głównym ZNP w Warszawie odbyło się w dniu 17 lipca uroczyste spotkanie z pracownikami ZG z okazji Święta Odrodzenia Polski — 22 Lipca, którego organizatorem była Egzekutywa POP PZPR, Zakładowe Koło ZSL oraz Rada Zakładowa ZNP przy Zarządzie Głównym. Ze strony kierownictwa ZG ZNP w

spotkaniu brał udział: kol. Anieła Biernacka — sekretarz ZG ZNP i kol. Władysław Wawrzynowski — wiceprezes ZG ZNP, który wygłosił okolicznościowe przemówienie.

15 lipca kol. Władysław Wawrzynowski — wiceprezes ZG ZNP w obecności: prof. dr. Ryszarda Wroczyńskiego — przewodniczącego Prezydium Komisji Historycznej ZG ZNP i kol. Weroniki Budziło — kierownika Biura Historii ZG ZNP spotkał się z przedstawicielami Miejskiej Rady Zakładowej ZNP w Łowiczu: jej prezesem kol. Józefem Krupnińskim i sekretarzem kol. Lucjanem Przeorkiem. W trakcie spotkania w Domu Nauczyciela im. S. Sempolowskiej w Łowiczu omówiono stan przygotowań merytorycznych i organizacyjnych do obchodów 70-lecia ZNP oraz planowanej sesji naukowej na terenie Łowicza i Pilaszkowa w październiku 1975 roku.

W dniu 18 lipca powróciła do Warszawy 320-osobowa grupa nauczycieli i działaczy ZNP uczestnicząca w „Pociągu Przyjaźni” do Związku Radzieckiego na trasie: Moskwa-Leningrad-Mińsk.

Wiceprezes ZG ZNP — kol. Władysław Wawrzynowski spotkał się w dniu 12 lipca z grupą aktywistów naukowych Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, która uczestniczyła w centralnym kursie dla sekretarzy gminnych kół ZSL. Kol. Wł. Wawrzynowski poinformował aktywistów nauczycielski o aktualnych problemach pracy związkowej zwracając uwagę na dokonane w ostatnim okresie zmiany w strukturze organizacyjnej ZNP, które stały się przedmiotem szczególnego zainteresowania ze strony aktywistów nauczycielskiego ZSL. Uczestnicy centralnego kursu ZSL zwiedzili tak-

że wystawę historyczną ZNP zorganizowaną w gmachu Zarządu Głównego.

W dniu 14 lipca w siedzibie Rady Naczelnej Towarzystwa Łączności z Polonią zagraniczną „Polonia” w Warszawie przy ul. Krakowskie Przedmieście, kol. Władysław Wawrzynowski — wiceprezes ZG ZNP spotkał się z 120-osobową grupą polonijną z Kanady. Na spotkaniu z przedstawicielami Polonii zagranicznej poinformowano zebranych o aktualnych problemach oświaty i wychowania oraz działalności szkoły w realizacji zadań związanych z doskonaleniem systemu edukacji narodowej w PRL.

Z dniem 17 lipca rozpoczęło pracę 8 kolejnych kursów wakacyjnych organizowanych przez Wydział Kultury, Wychowania Fizycznego i Turystyki ZG ZNP oraz RSW „Prasa-Książka-Ruch” dla nauczycieli zatrudnionych w środowiskach wiejskich i w małych miastach. Kursy te mające charakter kulturalno-oświatowy i artystyczny objęły aktyw rad społecznych klubów wiejskich „Ruch” reprezentujących byłe województwa: białostockie, bydgoskie, kieleckie, krakowskie, lubelskie, łódzkie, opolskie i warszawskie. Dalszych 8 kursów rozpocznie działalność w dniu 2 sierpnia. Uczestniczyć w nich będzie aktyw nauczycielski z byłych województw: gdańskiego, koszalińskiego, olsztyńskiego, poznańskiego, rzeszowskiego, szczecińskiego, wrocławskiego i zielonogórskiego.

21 lipca rozpoczął się w Żeglarskim Ośrodku Szkoleniowym ZG ZNP w Ogonkach k. Węgrowa kurs na stopień sternika jachtowego, w którym uczestniczy 50-osobowy aktyw nauczycielski z terenu całego kraju.

Z prac Ministerstwa Oświaty i Wychowania

W celu dalszego rozwoju i intensyfikacji działalności ZHP na terenie szkół, zwłaszcza ponadpodstawowych, w zespołach szkół zawodowych oraz gminnych szkołach zbiorczych, Ministerstwo Oświaty i Wychowania przyznało etaty dla nauczycieli — instruktorów Związku Harcerstwa Polskiego. Praca tych nauczycieli powinna przyczyniać się do upowszechniania programu wychowawczego w środowisku całej młodzieży szkolnej i jednocześnie sprzyjać pogłębianiu społecznego charakteru działalności ZHP.

Zgodnie z najnowszymi wytycznymi — przydziału etatów dla poszczególnych kuratorów oświaty i wychowania dokonywać będzie co roku MOiW na wniosek Głównego Kwartery ZHP.

Nauczycielom tym powierza się funkcje komendantów ośrodków harcerskich, którzy będą kierować: na wsi gminnym związkiem drużyn działającym w ramach gminnej szkoły zbiorczej, w mieście — pracą drużyn szczepli w zespole szkół zawodowych lub w innej szkole ponadpodstawowej, a w szczególności przypadkach również w szkole podstawowej w mieście.

Nauczyciel — instruktor wchodzi w skład prezydium rady pedagogicznej lub zespołu kierowniczego szkoły, w której jest zatrudniony. Do jego głównych obowiązków należy m.in. odpowiedzialność za szkolenie i udzielanie pomocy społecznie pracującym instruktorom — drużynowym, korelacja działalności harcerskiej z działalnością szkoły, komitetu rodzicielskiego i innych organizacji społecznych pracujących w środowisku szkolnym, organizowanie współpracy drużyn i szczepli z ogniwami bratnich związków młodzieży wchodzących w skład FSZMP, z zakładami pracy, wojskiem, organizacjami i placówkami wychowania pozaszkolnego. Nauczyciel instruktor prowadzi również zajęcia w szkole w wymiarze: 6 godz. tygodniowo w zbiorczych szkołach gminnych oraz w szkołach liczących ponad 800 uczniów oraz 12 godz. tygodniowo w szkołach poniżej 800 uczniów.

W dniu 18 lipca br. zostało zawarte — pomiędzy ministrem oświaty i wychowania a rektorem Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie — porozumienie w sprawie współdziałania w zakresie organizacji i przebiegu eksperymentu pedagogicznego pn. „Próba Limanowska”.

Eksperyment ten w założeniu ma przede wszystkim doprowadzić do określenia metod doboru uczniów do szkół sportowych oraz wskazać, w jakim stopniu wprowadzenie narciarstwa klasycznego do programów wychowania fizycznego szkół podstawowych wpłynęło na rozwój sprawności fizycznej i stan zdrowia uczniów. Realizacji tych założeń podporządkowano cykl wszechstronnych i kompleksowych badań naukowych.

Eksperyment, o którym mowa wyżej, ma charakter regionalny i jest realizowany w szkołach na terenie woj. nowosądeckiego. Obejmuje on swym zasięgiem około 2000 uczniów klas II—V szkół podstawowych i będzie przebiegać do 1978 roku.

W ramach porozumienia strony określiły zasady współdziałania oraz wynikające z nich zobowiązania warunkujące właściwą organizację, a także naukowe opracowanie wyników eksperymentu.

W imieniu stron, porozumienie podpisali i zastępcą ministra oświaty i wychowania — doc. dr hab. Jerzy Wołczyk oraz rektor AWF — prof. dr hab. Stanisław Panek.

Ogólnopolska Wystawa Fotografii uczestników placówek wychowania pozaszkolnego powstała z inicjatywy młodzieży należącej do „Grupy Twórczej” pracownicy fotograficznej Pałacu Młodzieży w Tarnowie. Młodzieżowa inicjatywa została gorąco poparta przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz Kuratorium w Krakowie.

„Grupa Twórcza” uprawia od dwóch lat ambitną fotografię w oparciu o metodyczne prowadzone kształcenie w dziedzinie kompozycji, technik fotograficznych, wiadomości o sztuce i historii fotografii. Członkowie tej grupy od

dwóch lat wystawiają prace fotograficzne na wystawach lokalnych i ogólnopolskich.

Na Ogólnopolską Wystawę Fotografii uczestników placówek wychowania pozaszkolnego 58 autorów — reprezentujących 10 Młodzieżowych Domów Kultury, 8 Pałaców Młodzieży i 4 inne placówki — nadesłało 362 prace.

Jury pod przewodnictwem artysty-fotografika, członka SPAF i Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej w Szwajcarii — Adama Bujaka, wybrało do ekspozycji 130 fotografii, a 19 autorom przyznano nagrody i wyróżnienia. Nagrodzone prace wyróżniają się dużymi walorami artystycznymi i poznawczymi, odznaczają się dobrą kompozycją i opracowaniem technicznym.

Pierwsze trzy nagrody Ministerstwa Oświaty i Wychowania otrzymali: Tadeusz Jasica — Pałac Młodzieży w Tarnowie (Grand Prix), Anatol Chomicz — Ognisko Pracy Pozaszkolnej nr 5 w Białymstoku i Ryszard Kliszewski — Pałac Młodzieży w Katowicach (II nagrody), Jerzy Gawron — Gdańskie Towarzystwo Fotograficzne i Stanisław Komusiński — Pałac Młodzieży w Tarnowie (III nagrody).

Ponadto przyznano nagrody specjalne za zdjęcia obrazujące działalność placówek wychowania pozaszkolnego.

Wystawa jest pierwszą i na pewno nie ostatnią imprezą tego rodzaju. Powinna ona stać się podstawą do dyskusji nad stroną organizacyjną, dydaktyczną i metodyczną zajęć fotograficznych w placówkach wychowawczych w całej Polsce; powinna zapoczątkować doroczną konfrontację twórczych poszukiwań młodzieży, na której będzie można zobaczyć wiele pięknych zdjęć i będzie można spotkać artystycznie uzdolnionych młodych ludzi.

Zestaw zdjęć eksponowanych na tegorocznej wystawie ukazał także zaangażowanie młodzieży w zajęcia prowadzone w placówkach wychowania pozaszkolnego.

Na wniosek wojewody — minister oświaty i wychowania powołał na stanowiska wicekuratorów oświaty i wychowania następujące osoby: w woj. ostrołęckim — mgr. Karola Mroza, mgr. Eugeniusza Nałecz, mgr. Jerzego Kijowskiego; w woj. piłskim — mgr. Jana Talarczyka, mgr. Józefa Klementowskiego, mgr. Zbigniewa Stankę; w woj. piotrkowskim — mgr. Lucjana Reczkę, mgr. Aleksandrę Makowską, mgr. Zbigniewa Sulejwicę; w woj. płockim — mgr. Mieczysława Koźłuka, mgr. Jerzego Stepniaka, mgr. inż. Wiesława Paszkiewicza; w woj. poznańskim — mgr. Barbarę Stefańska, mgr. Stefana Basińskiego, mgr. Mariana Stróżyka, mgr. Ryszarda Kuśnierkiwicę; w woj. rzeszowskim — mgr. Adama Białogłowskiego, mgr. Władysława Zielińskiego, mgr. Jana Borkę; w woj. przemyskim — mgr. Jerzego Pilcha, mgr. Andrzeja Wojciechowskiego; w woj. radomskim — mgr. Alicję Dudkiewicz, mgr. Jana Kleczaję, inż. Tadeusza Pszczółkowski; w woj. siedleckim — mgr. Jana Plewę, mgr. Stefanę Marciniak, inż. Henryka Kruka; w woj. sieradzkim — mgr. Józefa Szubkę, mgr. Bolesława Rybaka; w woj. skierniewickim — mgr. Zenona Frączaka, mgr. Lucjana Jakubińskiego, mgr. Stanisława Maciejewskiego; w woj. słupskim — mgr. Jerzego Kalinowskiego, mgr. Dorotę Bogucką, mgr. Wacława Kupepa; w woj. suwalskim — mgr. Janusza Bartla, mgr. Jana Renkiewicza; w woj. szczecińskim — mgr. Romualda Sierpińskiego, mgr. Wiktora Bielewicę, mgr. Bolesława Łukianowicza, mgr. Hieronima Mirowskiego; w woj. tarnobrzemskim — mgr. Leszka Kołacza, mgr. Zbigniewa Nazimkę; w woj. tarnowskim — mgr. Edwarda Wodzienia, mgr. Włodzimierza Bazię, mgr. Jerzego Mikulskiego; w woj. toruńskim, mgr. Marię Grządkowską, mgr. Władysława Bednarowicza, mgr. Lucjana Walusiaka; w woj. wałbrzyskim — mgr. Jana Głowczyńskiego, mgr. Ryszarda Ujme, mgr. inż. Henryka Gołębiowskiego; w woj. warszawskim, mgr. Teresę Gałązkę, mgr. Zdzisława Pośnika, mgr. Grzegorza Stepnińskiego, w woj. wrocławskim — mgr. Barbarę Kamińską, mgr. Zdzisława Nogalę, mgr. Jana Szerbiaka; w woj. wrocławskim — mgr. Marię Dutkiewicz, mgr. inż. Łukasza Grzegorza Siopora, mgr. Michała Zygmunta, mgr. Franciszka Śmiatka; w woj. zamajskim — mgr. inż. Eugeniusza Cybulskiego, mgr. Władysława Wazię; w woj. zielonogórskim mgr. Juliana Dobosza i mgr. Stanisława Bieleckiego.

„JA, ICH LERNE DEUTSCH”

Po raz pierwszy w historii nauczania języków obcych przez radio Naczelna Redakcja Programów Oświatowych Polskiego Radia zorganizowała konkurs pod hasłem: „Ja, Ich lerne deutsch”.

Konkurs ten przeprowadzony został przy pomocy Ośrodka Kultury NRD, Attaché Kulturalnego Ambasady NRD w Warszawie oraz Instytutu Herdera w Lipsku.

Celem konkursu było sprawdzenie skuteczności radiowej nauki języka niemieckiego oraz stopnia zainteresowania nim słuchaczy. Pytania związane były tematycznie z lekcjami przeznaczonymi dla zaawansowanych słuchaczy kursu „Aus Presse und Funk”. Zadaniem uczestników konkursu było udzielenie prawidłowych odpowiedzi na 14 pytań, między innymi dotyczących życia i rozwoju NRD.

Zainteresowanie konkursem

przekroczyło przewidywania organizatorów. Spodziewano się najwyżej 200—300 rozwiązań, podczas gdy wpłynęło aż 732 prace. Naukowcy z Instytutu Germanistyki Uniwersytetu Warszawskiego zakwalifikowali 90 prac jako poprawne, z czego 30 autorów otrzymało drogą losowania nagrody ufundowane przez Instytut Herdera oraz Ośrodek Kultury NRD. Pierwszą nagrodą był kilkudniowy wyjazd do NRD dla dwóch osób.

Zachęcona tymi wynikami Naczelna Redakcja Programów Oświatowych Polskiego Radia zamierza w roku przyszłym zorganizować konkurs związany z nauką języka rosyjskiego przez radio. Kursy języka rosyjskiego prowadzone są już od 20 lat, cztery razy w tygodniu w programie ogólnopolskim. Pytania konkursowe byłyby oparte na kursie zatytułowanym „Ludi, sobytija,

wriemia”, który zakłada zapoznanie słuchacza z wybitnymi przedstawicielami myśli społecznej, nauki i kultury rosyjskiej i radzieckiej, z najważniejszymi wydarzeniami w życiu narodów polskiego i radzieckiego, a także z dniem dzisiejszym Kraju Rad.

Konkurs ten Redakcja Programów Oświatowych Polskiego Radia pragnie zorganizować z udziałem Domu Kultury Radzieckiej oraz Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Rozstrzygnięcie konkursu przewidujemy w przyszłym roku w okresie obchodów Dni Leninowskich.

ZYGMUNT TRZEBIATOWSKI
naczelny redaktor

Od redakcji: Informację tę nadesłano do Ministerstwa Oświaty i Wychowania — podajemy z myślą, że zainteresuje ona naszych Czytelników, zwłaszcza zaś kolegów rosyjczyków.

W STARYM WROCŁAWIU

Przebywałem na pierwszym turnusie wypoczynkowym w Sezonowym Domu Wypoczynkowym ZNP we Wrocławiu (Internat Zespołu Szkół zawodowych nr 2 przy ul. Borowskiej) w okresie od 23 czerwca do 6 lipca 1975 roku (14 dni) i jestem zachwycony tego typu wypoczynkiem dla nauczycieli pracujących w szkołach wiejskich. Mogłem wiele poznać, zobaczyć, mogłem także dobrze odpocząć.

Wrocław ma zresztą szczególne walory wczasowo-wypoczynkowe. Samo położenie miasta, jego uroki, zieleńce, Odra stwarzają możliwości miłego spędzenia urlopu. A przy tym ile przyjemności może dać oglądanie miasta i jego licznych muzeów, ocalałych zabytków architektonicznych. Choćby takie Muzeum Poczty i Telekomunikacji, jedno z nielicznych w Europie, a jedyne w kraju, może być już celem samych w sobie wycieczki do Wrocławia. Pan Reichert, jeden z założycieli tego muzeum, przedstawił nam całe bogactwo zbiorów, gdzie od wystawy najpiękniejszych znaczków wydanych przez czołowe poczty Europy i świata w 30-lecie powojennym, można oglądać rozwój polskiej poczty od dawnych wieków, poprzez okres

zaborów, okupacji, aż do wyzwolenia. W jednej z sal znajduje się Radiostacja Warszawska Polski międzywojennej i mikrofon, do którego przemawiał bohaterki prezydent Warszawy, Stefan Starzyński.

W dużym gmachu eksponaty już się nie mieszczą i pan Reichert mówi z zapalem o potrzebie rozbudowania muzeum, co nawet już Ministerstwo Łączności zaakceptowało.

Zabytkowa architektura na Ostrowiu Tumskim czy kompleks Starego Miasta z pięknym ratuszem z XIII—XIV wieku, gdzie król Kazimierz Jagiellończyk przyjmował hold od wrocławian, stawiając Wrocław w rzędzie pieczołowicie odbudowanych zabytkowych miast Polski.

Amatorzy kąpieli wodnych i plażowania mają do dyspozycji wiele basenów i kąpielisk takich jak na przykład „Morskie Oko”. Wspaniała olbrzymia niecka z wodą, piaszczystą plażą i piaszczystym dnem, bezpieczna, otoczona zielenią licznych wrocławskich parków, może pomieścić kilka tysięcy wczasowiczów. Przejazdka statkiem przez służę po Odrze daje innego typu wrażenia. Miłośnikom natury wiele satysfakcji oferują ogrody — zoologiczny i botaniczny. W tym pierwszym nie mogłem nacieszyć się okazami różnorodnej fauny ze

wszystkich części świata. Oglądanie niedźwiedzi, małp, żyraf i innych zwierząt sprawiło mi również dużą przyjemność, tak że aż dwa dni poświęciłem na zwiedzanie rozległego i bogatego ZOO.

Wieczory wypełniały wycieczki do kin i teatrów. W ciągu tych dni zdążyliśmy obejrzeć operetkę — „Hello, Dolly!” i „Ptasznika z Tyrolu” w wykonaniu Państwowej Dolnośląskiej Operetki we Wrocławiu, dwa spektakle teatralne — „Ideal amerykański” i „Głupiego Jakuba” oraz filmy — „Dzieje grzechu” i „Ziemie obiecane”. W planie były także wycieczki poza miasto, wyjechałszy więc do Sobótki położonej u stóp góry Ślęży, która słynie — podobnie jak Łysa Góra w Górach Świętokrzyskich — jako miejsce kultu religijnego dawnych Słowian.

Doskonałe wyżywienie, troskliwa opieka kierownictwa Sezonowego Domu Wypoczynkowego na czele z panem Józefem Karchem wpływały też na dobre samopoczucie na wczasach miejskich we Wrocławiu. Należy żałować tylko, że na pierwszym turnusie było nie wykorzystanych prawie 40 proc. miejsc.

ANTONI PONIKOWSKI
Nowa Słupia

Nikt chyba dzisiaj nie wątpi, że szkoła współczesna podlegająca nieprzerwanej ewolucji coraz większy nacisk kładzie na wykształcenie w uczniach sprawności samodzielnego, logicznego myślenia. Prof. Ludwik Bandura w „Prognostycznym spojrzeniu na zawód nauczycielski” („Ruch Pedagogiczny” 3/72) pisze między innymi, że „szkoła obok wyposażenia uczniów w wiedzę będzie kładła coraz większy nacisk na kształcenie myślenia i na wyposażenie uczniów w metody samokształcenia”. Tak w skrócie zaznaczony jeden z podstawowych składników szkoły nowoczesnej wymaga i wymagać będzie sprawnego działania nauczyciela, którego przecież, mimo wielkiego postępu techniki, nie sposób zastąpić nawet najwymyślniejszą maszyną dydaktyczną. Musi to być nauczyciel wyposażony w rzetelną wiedzę specjalistyczną oraz pedagogiczną, wciąż jednak odnawianą i uzupełnianą.

Nie możemy w zaradzie narzekać dzisiaj na kształcenie specjalistyczne. Cztery lata studiów, zakończonych egzaminem dojrzałości, wyposaża przyszłego nauczyciela w dość okazały zapas wiedzy, ale, jak już wspomnieliśmy, wymagającej wciąż nowego dopływu świeżych wiadomości i umiejętności. Gorzej, niestety, przedstawia się sprawa przygotowania pedagogicznego studentów kierunków nauczycielskich w uniwersytetach i WSP. Tej sprawie pragnąłbym poświęcić parę uwag, wierząc, że przedstawiony materiał pozwoli lepiej zrozumieć problem.

Praktycznie przygotowanie nauczycieli na uczelniach realizuje się głównie poprzez tzw. praktyki pedagogiczne. Na pytanie, co to jest „praktyka”, w „Słowniku wyrazów obcych” pod red. Jana Tokarskiego czytamy, że to „okres szkolenia, wprawiania się w wykonywanie jakiegoś zawodu lub odbywanie stażu w jakiejś instytucji”.

Cel praktyki trafnie określa Anna Przecławska w artykule „Rola praktyki w uniwersyteckim systemie kształcenia pedagogicznego”, gdzie między innymi czytamy: „Praktyka ma na celu rozbudowanie informacji o rzeczywistości wychowawczej, o instytucjach, formach, metodach pedagogicznego działania, o relacjach między wychowawcą i wychowankiem, o trudnościach i konfliktach związanych z realizacją zamierzonego programu wychowawczego. W tym sensie stanowi ona istotne uzupełnienie wiedzy zdobytej w toku studiów teoretycznych o te elementy, których drogą teoretycznego poznania opanować się nie da”.

Tak wyglądały życzenia, a jak jest naprawdę? Najczęściej uczelnia ogranicza się do rozesłania po Polsce grupek studentów, zaopatrując ich w dzienniczki praktyk i „przekazania” poprawnego sprawowania się. Praktykanci dość często narzekają na brak opieki naukowej ze strony uczelni. Rozczarowanie praktykantów po przybyciu na miejsce — to też dość często sygnalizowane zjawisko. Rzeczywistość szkolna daleka jest od obrazu szkoły, nauczyciela, wyniesionych z uczelnianych wykładów, seminariów. Niekiedy bardzo ubogie wyposażenie szkół w pomoce dydaktyczne (magnetofon, adapter, parę płyt) budzi w młodych adeptach sztuki nauczycielskiej rozgoryczenie i... śmiech.

Nie są to, niestety, tylko goło-

słowne stwierdzenia. W zeszłym roku byłem świadkiem, jak studenci — praktykanci dysponowali w szkole, do której przesłano ich po wiedzę i wzory, jedynie starym magnetofonem i wciąż psującym się adapterem. Uczelnia musiała ich gdzieś upchnąć, a że przy szkole był internat, więc reszta już się nie liczyła. Ci młodzi ludzie z pewnością długo będą „stawiać się” nowoczesnymi nauczycielami...

Narzekania dotyczą też bezpośrednio nauczycieli-opiekunów praktyk. Zarzuca się im niedokładne omawianie ze studentami lekcji; nauczyciele (mentorzy)

cają na praktyki pedagogiczne. Podobnie jest zresztą z przydziałem godzin na tzw. elementy nauk pedagogicznych. Wspomniany już prof. L. Bandura powiedział kiedyś, że żadnego zawodu w Polsce nie można się nauczyć w 60 godzin, jedynie zawodu nauczycielskiego.

Dla jaśniejszego obrazu przytoczymy parę danych o praktykach pedagogicznych w niektórych krajach europejskich.

ZSRR — przyszłych nauczycieli szczebla początkowego (studentów szkół nauczycielskich, tzw. ped-uczyłiszcz) obowiązują cztery formy praktyki pedagogicznej:

liczył M. Jakubowski, co prawda jeszcze w 1968 roku³), u nas na całość kształcenia teoretyczno-pedagogicznego przeznaczają się 8,4 proc., a np. w USA 17 proc.

Trzeba przyznać, że coraz częściej mówi się u nas o bólach praktycznego przygotowania nauczycieli. Na przykład prof. J. Kozłowski⁴) pisze, aby uczelnie nauczycielskie zintegrowały wysiłek wszystkich swoich ogniw na rzecz jak najlepszego przygotowania pedagogicznego studentów do pracy nauczycielskiej. Uczestniczyć w tym dziele mają wszyscy (administracja, wykładowcy, pedagodzy, psycholo-

roli — praktyka na kolonii letniej (w sumie około 4 tygodni). Na trzecim roku hospitacje lekcji nauczycieli i kolegów z czwartego roku pod okiem nauczyciela — praktyka. I na czwartym roku lekcje własne (w ciągu roku około 10 lekcji), hospitacje lekcji kolegów.

Piąty rok — praktyka w wybranej szkole przez okres pół roku (prowadzenie lekcji, kierowanie wybraną organizacją uczniowską — PCK czy SKO, uczestniczenie w posiedzeniach rady pedagogicznej, w posiedzeniach zespołu wychowawczego, w wywiadówkach itd.). Jednym słowem byłaby to możliwie najpełniej realizowana „przymianka” umiejętności pedagogicznych przyszłego nauczyciela. Ostatnie pół roku student (nauczyciel?) spędziłby na uczelni, gdzie między innymi na prowadzonych seminariach „wiedzy nauczycielskiej” dzieliłby się swoimi spostrzeżeniami wyniesionymi z dotychczasowej praktyki. Student na piątym roku otrzymywałby stypendium równe np. stypendium doktoranckiemu.

Jestem zatem za wydłużeniem przygotowania praktycznego. Ponieważ powierzyć młodzieź możemy tylko takiemu opiekunowi, który w próbnym działaniu zrozumiał, o co chodzi w trudnej pracy nauczycielskiej. W tej chwili absolwent dysponuje dość skąpym zasobem doświadczenia dydaktycznego.

Bronię się wszakże przed pośądzeniem o głoszenie ciasno podjętego praktycyzmu w zawodzie nauczycielskim. Jestem za przygotowywaniem nauczyciela o rozległej wiedzy specjalistycznej i pedagogicznej w znaczeniu teoretycznym i praktycznym. Chodzi w końcu o to, aby kandydat na nauczyciela miał możność i okazję zetknąć się z możliwie różnymi przejawami życia szkolnego, aby był zorientowany w stopniu podstawowym w różnorodnych sytuacjach dydaktyczno-metodycznych i w swojej późniejszej pracy nauczycielskiej miał z czego korzystać w chwilach „awarii nauczycielskiej”. W obecnej chwili nauczyciel wynosi ze studiów zaledwie — śmiem twierdzić — 10—20 proc. umiejętności nauczycielskich. Niechby ich nabył 50 proc., wówczas nie tylko czas adaptacji zawodowej niepomiarne się skróci, ale pozwoli na szybsze wyczuć rytmu nauczycielskiego rzemiosła. Młodemu nauczycielowi pozwoli to ponadto prędzej się zorientować we własnych niedostatkach, w porę wykształcić drzemiące w nim naturalne predyspozycje pedagogiczne. W końcu i uczeń krócej będzie poddawany niesprawnym i niedoskonałym metodom zabiegów młodego nauczyciela.

Gdzie jak gdzie, ale w zawodzie nauczycielskim powinna obowiązywać zasada możliwie bardzo dobrego przygotowywania kandydata do wykonywania przyszłej pracy. „Urabianie młodych jaźni jest przynajmniej równie ważne jak wyrób maszyn, skoro człowiek ma kierować maszyną, a nie maszyna dławić człowieka” — napisał prof. T. Kotarbiński.

¹) „Kwartalnik Pedagogiczny” nr 4 z 1972 r.

²) W. Wojtyński: O kształceniu nauczycieli szkoły podstawowej w Polsce i świecie. PZWS, Warszawa 1971.

³) M. Jakubowski: „Kilka uwag na temat uniwersyteckiego kształcenia nauczycieli”. „Ruch Pedagogiczny” nr 2 z 1968 r.

⁴) J. Kozłowski: „Praktyka pedagogiczna w wyższych szkołach nauczycielskich”. „Ruch Pedagogiczny” nr 2 z 1971 r.

SAMA TEORIA TO ZA MAŁO

EDWARD KULA

nie podpowiadają odpowiedniej lektury. Bywa też niekiedy, że studenci nie mają swego opiekuna w szkole.

Szkoły, goszczące w swych murach praktykantów również zgłaszają szereg uwag. A to, że uczelnie nie precyzują wyraźnie celu praktyk, nie określają zadań, nauczyciele-opiekunowie, ani dyrekcja szkół, nie dysponują żadną notatką (opinią) o studencie, jego uzdolnieniach, zainteresowaniach, predyspozycjach naukowych, pedagogicznych. O studentach-praktykantach mówi się często, że są mało „pedagogiczni”. Razi dość swobodny stosunek do przyszłego zawodu, do wykonywanych i zaplanowanych w szkole czynności. Sporo z tych młodych ludzi zakłada, że uczyć w szkole w przyszłości i tak nie będzie, więc nie ma się znow co tak wysilać.

— A gdzie pani będzie pracować po skończeniu studiów — pytam przyszłą absolwentkę uniwersytetu.

Mam załatwioną robotę w „Słowie Polskim”.

— A pan, panie Marku?

— Ja idę na reżyserkę.

— A pani, pani Jadwigo?

— Pójdę do biura, do Sanepidu, tam dostanę trzy i pół od razu...

I tak przez miesiąc przyszło mi opiekować się studentami, którzy absolutnie nie wierzyli, że po skończeniu będą pracować w szkole podstawowej czy średniej. To nie byli wyjątkowi praktykanci. Podobnie rozumują studenci z uniwersytetów.

Zastrzeżenia dotyczą też czasu trwania praktyk pedagogicznych. Za „Informatorem” na wyższe studia na rok akademicki 1975/76 podaje przykładowo wykaz praktyk, jakie zobowiązani są odbyć studenci filologii polskiej:

I. Po 2 semestrze wakacyjna praktyka wychowawcza (obozowa lub kolonijna) 3-tygodniowa;

II. W drugiej połowie września, przed rozpoczęciem siódmego semestru 2-tygodniowa, w szkole;

III. W ósmym semestrze praktyka szkolna 4-tygodniowa.

Czyli w sumie około 9 tygodni. Mało to czy dużo? W porównaniu z wieloma krajami socjalistycznymi i kapitalistycznymi polscy studenci dość mało czasu poświę-

praktyka śródroczna w toku studiów, bez odrywania od nauki; praktyka tygodniowa w klasie I szkoły początkowej; praktyka ciągła sześciotygodniowa; trzytygodniowa praktyka letnia w obozie pionierskim.

Nauczycieli klas V—X, których z kolei kształcą uniwersytety i instytuty, obowiązuje: ciągła praktyka pedagogiczna w klasach V—VIII (8 tygodni); praktyka pedagogiczna w kl. IX—X (12 tygodni) przy całkowitym oderwaniu od studiów w instytucji.

NRD — Na pierwszym roku studiów przygotowujących nauczycieli szkół średnich (4 lata) młodzież pracuje samodzielnie w organizacjach pionierskiej lub w Związku Wolnej Młodzieży Niemieckiej czy też w innych formach pracy pozalekcyjnej. Na drugim roku praktykę odbywa się w szkole i trwa ona 3 tygodnie. Na latach trzecich i czwartym studenci odbywają zajęcia jeden raz w tygodniu pod kierunkiem tzw. mentora. Na czwartym roku nieprzerwana 7-tygodniowa praktyka w szkole. Warto zaznaczyć, że opiekun-nauczyciel zajmuje się tylko dwoma studentami.

Szwecja — Tu praktyka pedagogiczna zajmuje bardzo ważne miejsce. Oprócz zajęć praktycznych w czasie studiów (3—5 miesięcy) kandydat na nauczyciela musi odbyć roczny staż pracy¹).

Anglia — W czasie studiów — 60 dni praktyki, po skończeniu — roczny staż pracy²).

Holandia — W uczelniach przygotowujących do zawodu nauczycielskiego „w całym programie studiów 30 proc. zajmują praktyki” — można było przeczytać w korespondencji M. Rybarczyk z Holandii „Głos Nauczycielski” nr 25 z br. Na ten długi okres „terminowania” składają się lekcje z kolegami na roku, hospitacje lekcji kolegów i nauczycieli, prowadzenie zajęć z dziećmi, wyjazd do szkoły podstawowej i prowadzenie lekcji pod kierunkiem mentora. Po praktyce w szkole następuje powrót do uczelni i pobyt w niej od 1 do 1,5 roku.

Z tego dość pobieżnego przeglądu wynika, że w Polsce na praktyki pedagogiczne przeznaczają się stosunkowo mało czasu. Jak wy-

dzy, organizatorzy praktyk pedagogicznych, metodycy, sami studenci).

B. Wyrażek w artykule pt. „O doskonalszy system wdrażania studentów WSN do pracy nauczycielskiej” proponuje wyłonienie spośród czynnych nauczycieli szkół podstawowych i średnich ludzi, którzy by pod okiem pracownika naukowego zdobywali kwalifikacje naukowe i którzy byłiby wciągani do pracy praktycznej ze studentami. Drugi wniosek to ten, aby absolwenci uczelni akademickiej byli kierowani po studiach do uczelni nauczycielskiej na stanowiska stażystów i asystentów z równoczesnym obowiązkiem pełnienia funkcji nauczyciela w jakiejś szkole.

Praktykom pedagogicznym poświęcono specjalne konferencje. W 1970 roku odbyła się taka konferencja w WSP w Opolu, w 1971 roku w WSN w Siedlcach.

Czy rzeczywiście powodzenie w pracy nauczycielskiej zależy od czasu trwania praktyki? Anna Przecławska we wspomnianym już na początku artykule pisze: „Trzeba chyba rozwiać wszelkie złudzenia, że jakkolwiek najlepiej zorganizowany tok studiów z najdłuższą nawet praktyką, pomyslaną jako wdrożenie do przyszłego zawodu, zapewni końcowy produkt w postaci gotowego „fachowca-specjalisty”. Są jednak głosy wyrażające opinie, że jedynie w długiej praktyce należy szukać panaceum na braki w przygotowaniu nauczycieli w początkowym ich okresie pracy. W sytuacji naszego szkolnictwa należałoby znaleźć takie rozwiązanie, które uwzględniłoby specyfikę kadrową i w tym sprawę zawodowego i materialnego awansu.

Ze swej strony propnują następujący model praktyk pedagogicznych:

Na pierwszym roku studiów — praktyka w organizacjach młodzieżowych (1 raz na 2 tygodnie, czyli około 15 dni w roku akademickim). Na drugim roku hospitacja zajęć pozalekcyjnych (kółka przedmiotowe, lekcje wychowania obywatelskiego). W przerwie międzysemestralnej — praktyka na obozie-zimowisku; po drugim

63 DNI, KTÓRYCH NIE ZAPOMNIAMY NIGDY

Tu zęby mamy wilcze, a czapki na bakier,

Tu u nas nikt nie płacze w walczącej Warszawie,

Tu się Prusakom siada na karku okraciem

I wroga gołą pięścią za gardło się dławi.

Zbigniew Jasiński („Rudy”)



Jak to? — spytałem zaszokowaną pointą rozmowy toczącej się właśnie w szkole, a przecież wiadomo, że nauczyciel i wychowawca to sprężenie jeszcze w czasach przedcybernetycznych nieomylnie funkcjonujące. Skąd więc nagle ta nieufność, niechęć do dydaktyki?

Nie o niechęć tu chodzi — mówiły mi panie od polskiego, geografii, historii i matematyki. Po prostu przedmioty, których uczymy, stają się dodatkkiem do naszej pracy wychowawczej. Jakże się ona rozrosła we wszystkich kierunkach.

Nie ma innego wyjścia, trzeba na przykład odwiedzać uczniów w domu. Oto nieszczęsna klasa szósta. Wszyscy na nią narzekali, że leniwa i taka tępa. Rzeczywiście tępa. Udowodnił to test sprawdzający opanowanie materiału na poziomie klasy czwartej. Okazało się, że na 26 uczniów nie potrafi dobrać właściwych pojęć aż 15, właściwego szyku wyrazów nie zna aż 19; z matematyki nikt nie umie rozwiązać zadań tekstowych i nikt nie jest w stanie dodać i odjąć wyrazów dwumianowanych, na przykład 3 zł 50 gr plus 7 zł 95 gr.

Nowa wychowawczyni klasy rozpoczęła wędrówkę po osiedlu. Takie same klatki schodowe, taka sama liczba drzwi na piętrach; korytarzyk, szafa w ścianie, dywan w największym pokoju, firanki... Potem wywiad, pytanie o choroby i odkrycie wielu, wielu tragedii.

Jeden uczeń po zapaleniu opon mózgowych, drugi z nerwicą, trzeci po operacji płaskostopia, kaleka, w domu debilowata siostra. Czwarty — wady wymowy. Piąte dziecko po zapaleniu opon mózgowych, inne po astmie oskrzelowej, kolejne miało skierowanie do szkoły specjalnej, któreś z hemofilią, któreś z zaburzeniami ruchowymi i tak dalej, i tak dalej.

Na przykład Piotrek panicznie boi się ojca, jaka się, gdy o nim mówi. Już w przedszkolu uciekał z domu. Czy można dziwić się chłopcu, skoro nie jest to jego prawdziwy ojciec. Przedstawiono mu go po raz pierwszy w szpitalu, gdy leżał po operacji. „Ja będę teraz twoim ojcem” — usłyszał. A potem w domu dostał profilaktyczne lanie. Piotrek i innych pozbawionych witaminy rodzicielskiej trzeba w klasie przekupywać kalkomaniami, cukierkami, dyplomem. „A ja nie dostanę?” — pyta. W jego aktach przesłanych przez szkołę, do której dotychczas chodził, czytamy: „Kłamie, oszukuje, kradł anteny samochodowe, pluł na dorosłych, nigdy nie spojrzył im w oczy”.

Poznaję inne opinie: „Uczeń próbuje wagarować. Spóźnia się na lekcje. Wykazuje lekceważący stosunek do nauki. Nie przynosi przyborów szkolnych. Ciagle zmienia zeszyty. Nie znosi systematyczności. Środowisko wychowawcze nieprawidłowe. Matka historyczka, infantylna, nie oddziałuje na dziecko. Dziadkowie starają się ukierunkować wnuków, ale sami są skłóceni z dziećmi i reagują w zależności od humoru i nastroju”.

„W domu Marty dochodzi do ostrych awantur między rodzicami, dziewczyna ma często wrażenie, że jest dzieckiem niepotrzebnym. Rodzice stosują styl autokratycznego wychowania. Starszy brat tyranizuje całą rodzinę. Marta nie dba o higienę. Włosy przeważnie tłuste, fartuch brudny, poobrywany. Interesuje się chłopcami i to zwykle takimi, którzy mają na nią zły wpływ”.

Przeglądam protokoły Szkolnej Komisji Wychowawczej. Zbiera się ona, by rozstrząsnąć poważne wykroczenia przeciwko regulaminowi.

Ojciec nieletniego ma prywat-

ny zakład instalacyjny, zarabia 5—6 tysięcy, a przynajmniej tyle podaje, że zarabia. Od czasu do czasu nadużywa alkoholu. Jest nerwowy, do szkoły woli nie przychodzić, gdyż jego zdaniem szkoła zarzuca synowi więcej, aniżeli zasłużył i to go właśnie zniechęciło do wychowawcy i nauczycieli. Tymczasem podczas szkolnej wycieczki synalek z kilkoma kompanami obrzucał przechodniów ogryzkami i bezczelnie zachował się wobec szofera tak, że ten nie chciał jechać dalej. W zabytkowym miasteczku ośmioklasiści oddawali się od grupy, wychleptali po dwa piwka, poszli do kawiarni i tam zachowali się po chamsku: nie tylko, że nie zapłacili za soki, ale jeszcze butelki po tych sokach mani-

nia: zły stan zdrowia, ogólny niski poziom umysłowy, bardzo wysoki poziom umysłowy, co też powoduje brak przystosowania, niewłaściwa atmosfera w domu, poczucie upośledzenia przeradzające się w kompleks niższości, negatywny wpływ kolegów, nadmierne zmęczenie pracą umysłową itp.

Rudniański radzi: „Dopiero po poznaniu elementów danej sytuacji należy zastanowić się nad środkami zaradczymi”.

Dopiero po poznaniu danej sytuacji... Poznanie sytuacji to nie zabieg dydaktyczny, lecz wychowawczy. O tym najczęściej nie uczono nas na studiach. Nie wiemy, jak się do tego zabrać. Wiedza teoretyczna o procesie przekształcania się zaburzeń neu-

czne, nieprzekonujące. Mają swoją mentalność i swoje racje. Gdy wreszcie udało mi się pewną matkę sprowadzić do szkoły i zakomunikować jej, że córka wagaruje i prawdopodobnie spotyka się z chłopcem w jego mieszkaniu, usłyszałem: „A czy to przystojny chłopak?”.

Mówi inna nauczycielka: „Rodzice nie lubią, jeśli w klasie dyskutuje się postawy ich dzieci, jeśli próbuje się dyskretnie wnikać w rodzinne bolączki. Matki chronią synów, bronią ich przed ojcami. Jedna z takich mam nie chciała mnie wpuścić na podwórko, rozmawiała przed furtką. W domu był akurat ojciec, a ja tymczasem wiem o rozzdrwiękach między synem a ojcem”.

Uczę już kilkanaście lat i coraz bardziej dochodzę do wniosku, że w szkołach dzieci wychowujemy na przerwach.

rodzicami, wywiady, spotkania z organizacją i samorządem, rozmowy indywidualne itp. Dziesięć minut rozmowy z uczniem w tygodniu pomnożonych przez trzydziestu uczniów daje w sumie trzydzieści minut, czyli pięć godzin. A czyż dziesięć minut sam na sam z trudnym wychowankiem to naprawdę pedagogiczny luksus? Ponieważ nie zawsze rozmawiamy z dziećmi, ponieważ nie mamy czasu, aby odwiedzać ich w domu, towarzyszyć im, wtedy gdy chcą i proszą, ponieważ zawsze zbywamy ich tylko godziną wychowawczą — tak mało o nich wiemy.

Z drugiej znów strony za wszystkie braki w wychowaniu dzieci i młodzieży obciąża się szkołę. To szkoła „rozpija” uczniów i szkoła czyni z nich giloty. To szkoła sieje zło i zło zbiera. Zamiast pomóc szkole, bije się szkołę, a nauczyciela podsumowuje się

MODEL NAUCZYCIELA SZKOŁY JUTRA

NAUCZYCIEL CZY WYCHOWAWCA

GŁOS W DISKUSJI

festacyjnie wrzucili do kosza na śmieci.

Inna sprawa dotyczy dziewczyny z tejże samej klasy. Kwotę przeznaczoną na wycieczkę przepaliła, zamiast więc udać się w turystyczną podróż, poszła z kumplem-chuliganem na budowę. Na noc nie wróciła do domu. Nocowała w piwnicy. Nie sama. Rodzice wcale a wcale nie są tym wypadkiem zaskoczeni. „Ona już była na autostopie, ona wszystko wie” — mówią trochę dumni z samodzielności piętnastolatki.

W klasie ósmej, o której tym razem mowa, na 30 uczniów w ciągu dwóch miesięcy wypada aż 466 jednostkowych ocen niedostatecznych. Pedagogika nie zna jednak problemu lenistwa. Na system psychofizyczny ucznia oddziałuje wiele czynników.

Jarosław Rudniański w publikacji pt. „Uczeń w domu” pisze: „Tak na przykład zwątpienie, pod silnym wpływem otoczenia, w tzw. sens życia lub wartość nauki ma swój zupełnie konkretny wyraz z braku zainteresowania poszczególnymi przedmiotami i w niechęci do pracy. No bo niby po co? Wbrew pozorom, w epoce atomu niałatwo odpowiedzieć na to pytanie dojrzałym człowiekowi. A cóż dopiero mówić o piętnasto- lub siedemnastoletnim człowieku! Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, jak istotną rolę odgrywa w życiu młodzieży — zwłaszcza w sprawności jej pracy umysłowej — to, co popularnie nazywa się „filozofią człowieka”, a jeszcze prościej „filozofią życia” danego człowieka. Kilkunastoletniego także”.

Może być dalszych kilkanaście przyczyn demobilizujących ucz-

rodynamicznych, o narastaniu i potęgowaniu się tych zaburzeń u uczniów pod wpływem trudności i niepowodzeń szkolnych, kiedyś tam na wykładzie przekazywana, teraz wydaje się niespójna z tym wszystkim, co nas otacza. Nie ma innej rady, trzeba po prostu działać intuicyjnie.

Pytam moje rozmówczynie o statystyki. Szkoły najczęściej statystyk nie prowadzą. Byłoby rozpoznać środowisko rodzinne, trzeba przeprowadzać ankiety, weryfikować je, podliczać. Na to nie ma czasu. Notuje się tylko wypadki drastyczne, na przykład wykroczenia przeciwko prawu kończące się przesłuchaniem milicyjnym i skierowaniem sprawy do sądu. To już jednak patologia, tymczasem nas, wychowawców, powinna interesować przede wszystkim profilaktyka.

W jakiej jest przeciętne środowisko rodzinne? Powołam się na badania przeprowadzone w jednej z dzielnic Krakowa przez dra Mariana Śnieżyńskiego z WSP.

Z zebranych danych można się dowiedzieć, że 54,8 proc. rodziców stosuje kary cielesne, 35 proc. jest zwolennikami autokratycznego stylu wychowania, 37,4 proc. uprawia niekonsekwentny styl w wychowaniu, 32,2 proc. nie dostrzega zalet u swoich dzieci, 22,2 proc. nie przydziela im stałych obowiązków i tylko 16,8 proc. rodziców czyta literaturę o wychowaniu dzieci i młodzieży.

Trzeba więc wychowawczo oddziaływać na postawy rodzicielskie. Rodzice są w wielu przypadkach obojętni na przestrogi szkoły. Rady, polecenia i zakazy wydają się im mało ważne, śmie-

No, może mi ktoś powiedzieć o nauczaniu wychowującym, o uroczystych akademiach, o imprezach i społecznych akcjach. To wszystko jest ważne, ale to jeszcze nie to; lub przynajmniej nie tylko to. Wychowanie musi być indywidualne; na wychowanie trzeba mieć czas. Gdy patrzę na dzieci z mego osiedla, dzieci z kłuciami, dzieci, które bardzo często widzą swoich rodziców dopiero późnym wieczorem, robi mi się tych dzieci żal. Wtedy idę do ich domów, pomagam im żyć normalnie. Bo dziecko potrzebuje nie tylko rodziców, potrzebuje także nas starszych. Robię to wszystko kosztem moich wolnych chwil i kosztem przygotowania się do lekcji. Czasami odnoszę wrażenie, że lekcja w szkole nie jest wcale taka ważna. Znacznie istotniejszym problemem od rozwiązania zadania matematycznego lub fizycznego staje się lekcja życia. Może to skrzywione stanowisko, trochę egzaltowane, trochę niewspółmierne z możliwościami przeciętnych nauczycieli. Niemniej odhumanizowana współczesność tak bardzo potrzebuje ludzkiego sam na sam. W szkole potrzeba więc przede wszystkim wychowawców. Tylko, że to utopia. A utopia dlatego, że przybyło nam tak wiele nowych obowiązków, a nie ubyło dawnych.

Obliczył któryś z ankieterów, że gdyby nauczyciel chciał solidnie wypełnić swoje obowiązki dydaktyczne i wychowawcze, powinien pracować 77 godzin w tygodniu. 26 godzin etatu, dwa kółka, dwa zastępstwa, kilka godzin na przygotowywanie się do zajęć i poprawę zeszytów, ponadto prace społecznie użyteczne obowiązkowe, prace społeczne, rozmowy z

skrupulatnie. Ta skrupulatność ma także swoje absurdy; liczy się w naszej pracy tylko efektywnie przeprowadzona godzina lekcyjna. My nadal jesteśmy w pewnych sytuacjach tylko nauczycielami. Podlicza się nas tygodniowo, wypełniamy rubryczki, by zadana kontrola nie dopatrzyła się naszego lenistwa. A potem idziemy do domu rzekomo na odpoczynek.

Rzeczywistość społeczna zmieniła nauczyciela w opiekuna młodych ludzi, kazała mu pełnić wiele nowych funkcji, których nie pełni dziś rodzina. Zakres ingerencji instytucji szkolnych w proces dorastania dzieci i młodzieży jest dziś znaczny. Wszystko to jednak nie przekreśliło statusu prawnego wychowawcy, który nadal formalnie pozostał tylko nauczycielem. Czy na tym polegać ma sprawiedliwość? — pytają mnie pełne wewnętrznej pasji, kochające swój zawód polonistki, matematyczki, chemiczki.

Ja to pytanie mogę tylko powtórzyć z nadzieją, że tak jak w niektórych szkołach są już etaty psychologów, pedagogów i instruktorów harcerskich, tak z czasem na pewno ulegnie zmianie układ obowiązków dydaktycznych i wychowawczych nauczyciela. Techniczna cywilizacja współczesnych społeczeństw, ich produkcyjne nastawienie wymaga dla równowagi bardziej dynamicznych oddziaływań kulturalnych i wychowawczych, stąd konieczność albo podziału funkcji, albo na odwrót — zalegalizowania różnorodności zadań wykonywanych przez jednostkę. I tego można się chyba domagać!

STANISŁAW BORTNOWSKI



Foto: Cz. Górski

„STAĆ NAS NA LEPIJ I WIĘCEJ” — 1975

Napływają dalsze zgłoszenia na konkurs. I tak:

Technikum Odzieżowe im. gen. K. Świerczewskiego w Tarnowskich Górach zobowiązało się do wprowadzenia nowych konstrukcji i podniesienia wydajności pracy.

Technikum Mechaniczne i Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Świeciu n. Wisłą zwiększy produ-

kcję o łącznej wartości 116,0 tys. złotych.

Zasadnicza Szkoła Zawodowa przy Państwowym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Przemyśle zadeklarowała oszczędność materiałów i energii oraz pracę dla środowiska.

Państwowe Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Łanucie przystosuje glebogryzarkę zawieszoną Solger do uprawy międzyrzędowej truskawek, co przyniesie oszczędność 640 zł na 1 ha uprawy.

Zasadnicza Szkoła Zawodowa w

Ośrodku dla Dzieci Głuchych w Przemyśle zobowiązała się dać dodatkową produkcję wartości 10 tys. zł.

Zespół Szkół Zawodowych Zakładów Mechanicznych w Elblągu zobowiązał się do zorganizowania i doskonalenia pracowni przedmiotów zawodowych.

Zasadnicza Szkoła Gastronomiczna w Stalowej Woli deklaruje oszczędność energii, poprawę warunków pracy i warunków socjalnych młodzieży i pracowników oraz pracę dla środowiska.

Zespół Szkół Zawodowych nr

1 w Elblągu wyprodukuje dodatkową pomoc i urządzenia szkolne oraz deklaruje pracę dla środowiska.

Zasadnicza Szkoła Zawodowa i Liceum Zawodowe w Jaśle powiększy produkcję dodatkową oraz zaoszczędzi energię i materiały.

Technikum Mechaniczne i Zasadnicza Szkoła Zawodowa im. J. Krasińskiego w Słupsku we współdziałaniu ze stoczną „Ustka” i Zakł. Sezamor w Słupsku wdroży nowe konstrukcje.

Technikum Mechaniczne i Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Radziejowie Kujawskim wyprodukuje dodatkowo 15 szt. podnośników oraz modele pomp olejowych o ogólnej wartości 245 tys. złotych.

Zespół Szkół Zawodowych CZSP w Przemyśle deklaruje do-

datkową produkcję wartości 15 tys. zł.

Zespół Szkół Zawodowych nr 4 w Zamościu zwiększy produkcję dodatkową oraz poprawi warunki pracy.

Zasadnicza Szkoła Budowlana w Chelmie zobowiązała się do budowy domku o wartości 250 tys. złotych dla rodziny nauczycielskiej.

Zakład Poprawczy w Przemyśle deklaruje wprowadzenie nowej konstrukcji w kooperacji z Sanocką Fabryką Autobusów.

Technikum Mechaniczne w Koronowie zobowiązuje się do poprawy warunków pracy i warunków socjalnych oraz do dodatkowej pracy dla środowiska.

Zespół Szkół Zawodowych nr 1 im. St. Staszica w Staszowie da dodatkową produkcję na rynek o wartości 250 tys. złotych.

ROK POTRÓJNIE WAŻNY

(Dokończenie ze str. 1)

jest) między innymi podstawą decyzji dotyczących mianowania na stanowisko dyrektora.

— Dotychczas mówiliśmy głównie o okresie minionym, o tym, jak przygotowane jest nasze szkolnictwo do rozpoczęcia nowego etapu pracy. Może więc trochę o tym właśnie nowym etapie, o tym, co nas czeka, na co trzeba będzie zwrócić szczególną uwagę.

— W następnym pięcioleciu kontynuować musimy, konsekwentnie i niezmiennie od lat prowadzoną działalność w kierunku systematycznego podnoszenia jakości pracy naszych szkół i placówek oświatowo-wychowawczych.

W naszej konkretnej sytuacji na plan pierwszy wysuwają się sprawy związane z wychowaniem przedszkolnym, w szerokim znaczeniu tego pojęcia. Nie chodzi bowiem tylko o upowszechnienie przedszkola. Konieczność ta jest jasna już dla każdego. W tej chwili sedno sprawy leży w metodach pracy, w tym co określamy jako funkcję diagnostyczną i wyrównawczą przedszkola. Jednym z głównych celów wychowania przedszkolnego jest „dostarczenie” — że użyję tego sformułowania — szkole ucznia w miarę możliwości najlepiej przygotowanego do czekających go obowiązków szkolnych, a także pełnych danych o każdym dziecku i o pracach zapoczątkowanych nad nim w przedszkolu. Jest bowiem jasne, iż niektórych mikrodefektów nie da się wyrównać w czasie krótkiego stosunkowo pobytu dziecka w przedszkolu. Chodzi więc o to, aby w klasach początkowych można było kontynuować rozpoczęte prace.

Jeśli chodzi o wspomniane klasy początkowe, to utrzymamy w stanie nowy system promowania, który — jak już mówiłem — okazał się efektywny. Raz jeszcze jednak chciałbym podkreślić, iż system ten polega przede wszystkim na właściwej pracy z każdym dzieckiem, na likwidowaniu braków w jego nauce, a nie li tylko na mechanicznym promowaniu do następnej klasy.

W odniesieniu do klas starszych, zwłaszcza na wsi, nacisk musimy położyć na dalszą poprawę poziomu nauczania, szczególnie w zakresie przedmiotów podstawowych, a to języka polskiego, języka rosyjskiego, matematyki i wychowania technicznego. Stworzone zostały dla tej poprawy realne przesłanki: przede wszystkim dzięki umasowieniu szkół zbiorczych. Od nowego roku uruchomionych zostanie około 300 nowych placówek zbiorczych, czyli będą już one działać w większości naszych gmin. W szkołach zbiorczych też cztery podstawowe przedmioty obciążone już będą w większości przez specjalistów w danej dziedzinie, co w znacznej mierze gwarantuje właściwy poziom nauczania.

W odniesieniu do szkół ponadpodstawowych nadal obowiązuje kierunek na intensyfikację procesu edukacyjnego.

Chciałbym tu jeszcze zwrócić uwagę na kilka bardzo istotnych problemów. Akcentując jakość kształcenia, wychodzimy z założenia, że wiedza jest fundamentem wszelkich poczynań wychowawczych. Mówiąc krótko: nie ma wychowania bez wiedzy; wiedza bowiem sprzyja kształceniu myślenia.

Musimy też jasno uświadomić sobie, iż na obecnym etapie rozwoju naszego szkolnictwa, rozwoju oświaty w ogóle, systemem umożliwiającym przekazywanie wiedzy jest i pozostanie system klasowo-lekcyjny.

Drugim, niezwykle istotnym zagadnieniem jest jakość relacji: nauczycieli — uczeń. Powiedzmy sobie uczciwie — prawidłowość

stosunków między nauczycielem i wychowankiem jest podstawą procesu nauczania. Rzecz w tym, czy relacje te układają się w oparciu o szacunek, sympatie i zaufanie, czy też na zasadzie strachu, niechęci, a bywa, że i lekceważenia. Nie muszę dodawać, iż tylko w tym pierwszym przypadku możemy mówić o autentycznym wychowaniu.

Ministerstwo Oświaty i Wychowania szczególne znaczenie przywiązuje do urzeczywistnienia tych rozwiązań, które powodują wzrost społecznej rangi nauczyciela. Dlatego konsekwentnie realizowaliśmy, i takie zamierzenia są na przyszłość, postanowienia zawarte w Karcie Praw i Obowiązków Nauczyciela. Rozwój budownictwa mieszkaniowego dla nauczycieli, modernizacja kwalifikacji, poprawa warunków pracy, racjonalizacja czasu pracy nauczyciela — oto niektóre z ważniejszych problemów, na jakich koncentrować będziemy swą uwagę, ażeby nadal pomyślnie je rozwiązywać.

No i problem trzeci: oddziaływanie na motywację uczniów. Jest oczywiste, iż od rodzaju i siły tej motywacji zależy efektywność procesu nauczania. A nie będę daleki od prawdy, jeśli powiem, że też powodzenie przygotowywanej reformy.

Prawidłowość uczniowskich motywacji zaczęliśmy „budować” od klas pierwszych. Przecież temu właśnie między innymi służy nowy system promowania. Chodziło nam i chodzi o wyeliminowanie strachu z zespołu motywów, którymi kieruje się uczeń. Strach — jak wiadomo — do niczego nie prowadzi. Przeciwnie, wielokrotnie działa hamująco, a zawsze staje się podstawą ogólnego zniechęcenia dziecka. I do nauki, i do szkoły, jako instytucji.

— W nadchodzącym roku po raz pierwszy szkoły nasze, zresztą nie tylko szkoły, działające w ramach zmienionej struktury administracyjnej. Jak i czy zmiany te rzutować będą na pracę oświatową?

— Moim zdaniem, nowy układ administracyjny daje duże szanse oświacie. Na obu szczeblach może i powinno nastąpić pogłębienie działań oświatowych, czy ściślej mówiąc „drażnienie w głąb”. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że tereny działania poszczególnych instancji są obecnie znacznie mniejsze. Umożliwia to lepsze poznanie „przedmiotu działania”, a w konsekwencji lepsze nim sterowanie.

Nastąpiła też większa koncentracja sił. Chociażby w odniesieniu do wizytatorów-metodyków przedmiotowych. Liczebność zespołów przy zmniejszonym terenie pracy pozwoli na przeprowadzenie gruntowniejszych, bardziej kompleksownych wizytacji, a tym samym na przyjęcie nauczycielom z autentyczną i intensywniejszą pomocą.

Prostsze, łatwiejsze i bardziej bezpośrednie będą obecnie też związki kuratorów z terenem, a także związki kuratorów z władzami terenowymi, instancją partyjną w województwie. Fakt, że kurator jest obecnie członkiem egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR może mieć dla oświaty niezwykle korzystne konsekwencje.

— Nie pozostaje mi nic innego, jak uprzejmie podziękować Panu Ministrowi za tę rozmowę.

— A ja chciałbym życzyć wszystkim koleżankom i kolegom nauczycielom dobrej pracy i zadowolenia w nowym roku, który niebawem się rozpocznie. Na razie jednak trwają wakacje, więc czas jeszcze życzyć miłego odpoczynku.

Rozmawiała:
KRYSTYNA ROGALSKA

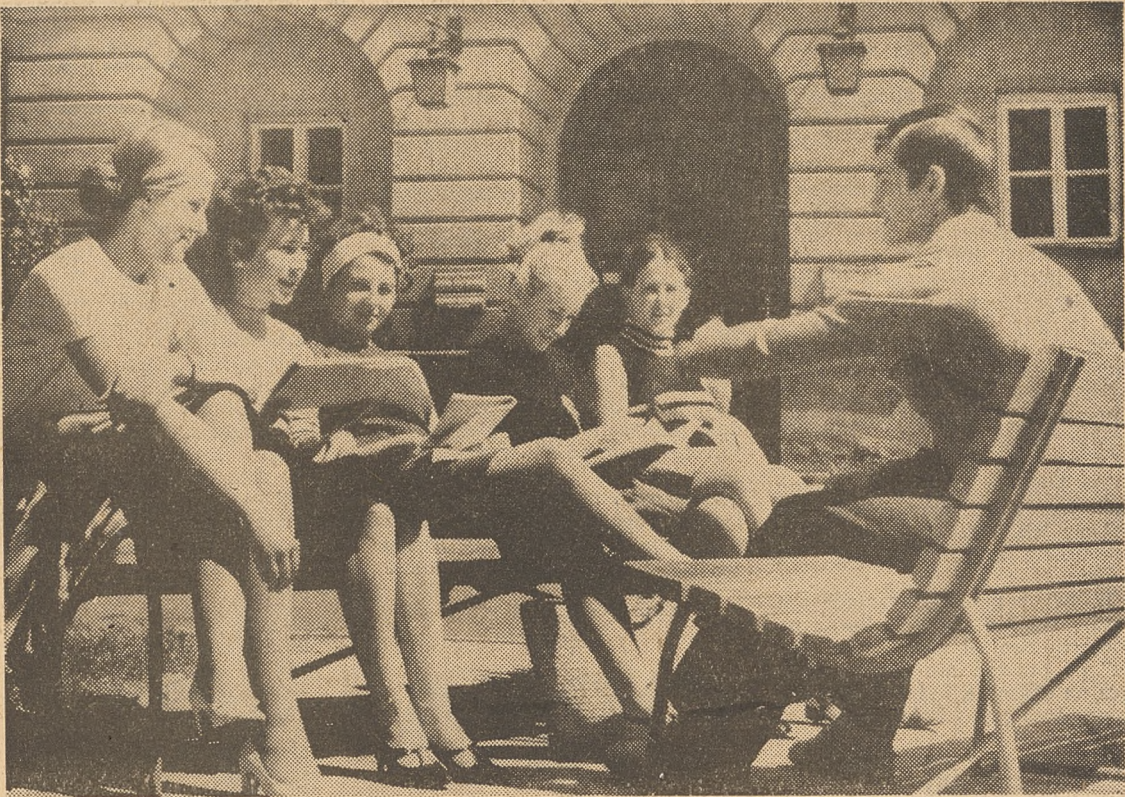


Foto: Cz. Górski

NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM

WIELU ODESZŁO Z KWITKIEM

Niestety, taka właśnie była w Uniwersytecie Warszawskim sytuacja kandydatów na pierwszy rok studiów.

Wielu odeszło z kwitkiem. Dlaczego tak się stało? Ano przede wszystkim dlatego, że liczba miejsc na uniwersytecie jest ściśle limitowana możliwościami lokalowymi. Warszawska uczelnia po prostu pęka w szwach, a młodzieży pragnącej się kształcić z roku na rok przybywa. W tym roku również zanotowano wzrost liczby kandydatów. Wolę studiowania zgłosiło 8637 młodych ludzi, o ponad 500 osób więcej niż w roku ubiegłym. Co więcej, w momencie rozpoczęcia egzaminów blisko 600 miejsc było już z góry zajętych przez olimpijczyków, których zgłosiło się 125 i prymusów w liczbie 422.

W zasadzie niecałe 600 miejsc w ogólnej puli 2300 miejsc nie stanowi tak ogromnego procentu, który w sposób zasadniczy uszczuplałby możliwości przystępujących do egzaminu, aczkolwiek na pewno nie jest to procent mały. Szczególny kłopot polegał jednak na bardzo nierównomiernym rozkładzie tychże olimpijczyków i prymusów między poszczególnymi wydziałami. I tak na przykład na filologii polskiej „obsadzili” oni 49 proc. miejsc, na historii — 34 proc., na matematyce (kierunek nauczycielski) 41 proc., na chemii — 43 proc. Są to jeszcze procenty, rzecz można, „w normie”, ale już na przykład na fizyce młodzież przyjmowana bez egzaminów zajęła ponad 70 proc. miejsc.

W zasadzie istnieje przepis uprawniający rektora do dokonywania przesunięć na inne wydziały pewnej liczby olimpijczyków i prymusów w przypadku, jeśli liczba ich przekroczy 50 proc. wolnych miejsc. Trudno jednak dziwić się kierownictwu UW, że z uprawnień tych nie skorzystało. Ostatecznie decyzja — któremu z najlepszych przeciw wreszcie uczniów szkół średnich zaproponować rezygnację z praw, na które sobie uczciwie zapracowali — nie jest łatwa. Stąd postanowienie, że propozycje przejścia na pokrewny kierunek złożą się raczej słabszym spośród tych, którzy na podstawie egzaminów zostali przyjęci, ale na wydziale fizyki już się nie zmieszczą.

W gruncie rzeczy były to jednak wewnętrzne i nie najwęższe kłopoty uczelni. Najpoważniejszym zmartwieniem tak uczelni jak i kandydatów były dysproporcje między liczbą miejsc i liczbą zgłaszających się, zwłaszcza na niektórych wydziałach. W skali ogólnej przypadało średnio 31 kandydatów na 10 miejsc. By-

ły jednak wydziały, gdzie proporcje te układały się jak 9:1, 7:1.

Już to samo mówi o znikomości szans.

To jedna strona egzaminacyjnego medalu. Ale jest i druga, skłaniająca do smutnych, niestety, refleksji.

Otóż bardzo wielu kandydatów (bo ponad 50 proc.) odeszło z kwitkiem po prostu dlatego, że... nie zdali egzaminu. Na samą tylko socjologię nie zdało egzaminu około 70 proc. kandydatów.

Jakie były przyczyny niepowodzeń? Ano, nie nowe, lecz znane, powtarzające się od lat: ucieczka młodych ludzi przed samodzielnym formowaniem sądów i opinii, nieumiejętność czy niechęć do wyciągania własnych wniosków, analizowania problemów, ogólnikowość i sloganowość.

W pracach pisemnych zdarzały się i to nierzadko błędy gramatyczne, ortograficzne i stylistyczne. Według opinii egzaminatorów, przygotowanie kandydatów, zwłaszcza z zakresu przedmiotów humanistycznych, było jeśli nie gorsze niż w latach poprzednich, to na pewno nie lepsze.

Inne zjawisko, które poważnie zaniepokoiło kierownictwo uczelni, to niewielkie zainteresowanie studiami młodzieży robotniczej i chłopskiej. Ci pierwsi stanowili 26 proc. ogólnej liczby kandydatów, ci drudzy tylko 6,5 proc. Co gorzej, niezbyt powiodło się im i w czasie egzaminów. Z grupy młodzieży robotniczej 68 proc. nie uzyskało pozytywnych wyników, spośród młodzieży chłopskiej nie zdało 59 proc. W rezultacie mimo dodatkowych punktów, wśród blisko 3 tys. przyjętych kandydatów na UW młodzież robotniczo-chłopska stanowi niewysoki odsetek.

Podobnie nie najlepiej wypadli absolwenci techników i liceów zawodowych. Opinie wszystkich 72 komisji rekrutacyjnych, w skład których weszło blisko 450 osób, były zgodne, że poziom przygotowania tej grupy młodzieży znacznie odbiega na niekorzyść od poziomu ich kolegów z liceów ogólnokształcących.

Skoro już mowa o komisjach rekrutacyjnych warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę będącą zawsze w okresie egzaminacyjnej gorączki przedmiotem dyskusji. Sprawę obiektywizmu ocen.

Czy absolutny obiektywizm jest w ogóle możliwy? Zapewne nie. Jak długo oceny i opinie wydają żywi ludzie, a nie maszyny, nig-

dą nie można wykluczyć czynników dodatkowych takich, jak zmęczenie egzaminatorów, różny stopień wymagań, pewna podatność na taki a nie inny sposób odpowiedzi itp. Trzeba jednak stwierdzić, iż kierownictwo UW zrobiło wszystko, aby zapewnić maksymalny obiektywizm i wyrównać wymagania. Dlatego na przykład tematy i pytania dla wszystkich wydziałów opracowane zostały centralnie i przez specjalistów. I tak pytania i tematy z języka polskiego przygotowywali dla wszystkich komisji najbardziej doświadczeni pracownicy z Wydziału Filologii Polskiej, pytania z matematyki opracował Wydział Matematyczny itd.

Postarano się też o wytypowanie najlepszej, najbardziej doświadczonej kadry do zespołów egzaminacyjnych, zaś członkowie komisji uczelnianej nieustannie śledzili przebieg egzaminów w poszczególnych zespołach. Co więcej, powołano specjalną grupę rzeczoznawców, którzy wyrękowo sprawdzili kilkadziesiąt prac pisemnych. Oceny rzeczoznawców w znakomitej większości pokrywały się z ocenami wystawionymi uprzednio przez egzaminatorów. Tylko w kilku przypadkach zanotowano drobne rozbieżności. I to w przypadkach prac słabszych, kiedy owe niewielkie odchylenia nie zmieniłyby w zasadzie ostatecznego rezultatu. Bo na ten ostateczny pozytywny rezultat, tzn. na szansę uzyskania indeksu liczyć mogli wyłącznie ci zdecydowanie dobrzy, a nawet bardzo dobrzy. Na to, aby zostać przyjętym, trzeba było — średnio w skali uczelni — uzyskać 19 punktów. Były jednak wydziały, na których nawet owe 19 punktów nie stanowiło wystarczającego dorobku. Mimo więc, że ogólnie poziom kandydatów pozostawał sporo do życzenia, znalazła się spora liczba młodych ludzi bardzo dobrze przygotowanych. A sądząc po wyśrubowanym „limicie punktów” uniwersytet uzyskał „narybek”, z którego powinni wyrosnąć dobrzy studenci. Czy tak będzie rzeczywiście? Zobaczymy po roku czy dwóch.

Na razie trzeba poprzestać na tych kilku informacjach „na gorąco” przedstawionych przez rektora UW — prof. dr Zofię Morecką na specjalnej konferencji prasowej. Wydaje się jednak, że niektóre z tych informacji wymagają nieco szerszego omówienia. Jeszcze więc do nich wrócimy.

K.R.

Z oporami przyjmował Andrzej Adamczyk funkcję dyrektora zbiorczej szkoły w Domaniewiczach. Od 17 lat pracował w zawodzie nauczycielskim ucząc w szkołach: we wsi Sano-goszcz, potem w Rogoźnie. W Ra-cyżcach był kierownikiem. Choć jako chłopak marzył o lotnictwie, to później nabrał przekonania, że praca w szkole jest nie mniej „górnolotna”. Żył się z nią tak, że — jak mówi — żył ją już bez niej by sobie nie wyobrażał. Mi-mo to, gdy dyrektor ówczesnego powiatu łowickiego, Eugeniusz Brysiak (aktualnie kurator wło-dzkiego nadomostwa) postawił mu propozycję przejścia a wła-sności zorganizowania zbiorczej szkoły, nieco się wahał, zdawał sobie bowiem sprawę z ogromu czekających go obowiązków. Nie bał się ich, lecz z wrodozną mu solidnością zastanawiał się, jak podola.

W swych przewidywaniach ani trochę się nie pomylił. Zaraz po podjęciu decyzji zaczęła się „or-ka” co prawda nie „na ugorze”, lecz na obszarze, który trzeba było przetrzeć głębokimi zmianami.

FILAR PIERWSZEJ INSTANCJI...

W dawnej gminie Domaniewice było sporo małych szkółek, w których nauka odbywała się prze-ważnie w klasach łączonych, lecz w samej siedzibie gminy, na tle nieubogich zresztą zagrod, impo-nując gniwał się piętrowy, osz-londy grmach Tysiąclatki. Myśl o dopuszczeniu do tych lokalowo lepszych warunków większej lic-zby ókolicznych dzieci narzucała się sama. Rzecz jasna, lokal był tylko jednym z elementów, któ-rym różnić się miała zbiorcza szkoła od innych.

Utworzono ją w 1973—75 roku i wtedy cztery mniejsze szkoły: w Rogoźnie, Lisiewiczach, Strzebie-szewie i Krepel przekształcono na punkty filialne. Na tym nie skoń-czyły się zmiany. W roku 1974—75 szkołę w Domaniewiczach prze-organizowano w zbiorczą pla-cówkę gminną. W roku, który rozpocznie się niedługo, placówką dalej poszerzy teren swego dzia-łania, obniżono bowiem stopień organizacyjny następnych dwu szkół: w Skarattkach i w Sapach.

Będzie więc działać w gminie zbiorcza szkoła, a w Domaniewiczach gminna, sześć punktów filialnych, jedna ośmioklasowa szkoła o sze-ściu nauczycielach w Racyżcach, jedna zasadnicza szkoła rolnicza, jedno przedszkole, dwa ogniska przedszkolne.

Na tym jednak nie koniec. W perspektywie planuje się obniże-nie stopnia organizacyjnego o-śmioklasowej szkoły w Racyżcach, a potem nastąpi przeobrażenie domaniewickiej placówki w dzie-sięciolatkę.

Czyli — ruch nie ustaje, a tem-po dokonywanych tu przeobrażeń znakomunie nową epokę w pol-skiej oświacie, wspieranej nie na igrzyskach, lecz dwóch filarach admi-nistracyjnej władzy.

Filar pierwszy instancji wybu-dowany w Domaniewiczach — jak widać z powyżej przytoczonego wyczerpana — podopierać będzie nie tylko siedzibę placówek.

Gdy dyrektor Adamczyk stał przed drugą decyzją przyjęcia kierownictwa nie jednej zbiorczej szkoły, lecz wszystkich placówek w gminie, już się nie wahał. Wciągnął raz w dzieło przebu-dowy większych szkół, jest jego entuzjasta.

Charakterystyczne, że reorgani-zacji szkół w gminie Domaniewi-ce towarzyszyło pełne zrozumie-nie miejscowej ludności. Na tej żywej ziemi wraz z bogactwem gospodarstw rosły nie tylko ambicje, lecz także rozsądek ich wła-scieli. Nie upierałi się, by pełna szkoła działała koniecznie w ich własnej miejscowości, rozumie-li dążenia do tego, by była jedną dla kilku wsi silną placówką prowa-dzoną przez wielu dobrych spe-cjalistów. Nie było żadnych prote-stów przy obniżeniu stopnia orga-nizacyjnego poszczególnych szkół, przeciwnie, do dyrektora Adam-czyka przychodzili ci rodzice, którzy mieli w szkołach jeszcze nie przereorganizowanych swe dzieci i prosili, żeby przyjął je do Domaniewic.

Na te postawy — jak wyjaśnił wicekurator, St. Maciejewski, w niemalym stopniu wpłynęła sama osoba dyrektora Adamczyka. Lu-dzie miejscowi mu ufają. Pocho-dzi z tej okolicy, powiązany jest z tą ziemią i jej mieszkańcami. Je-go zaangażowanie jest dla nich przekonującym argumentem.

KADRA

Na terenie całej gminy pracowało w ubiegłym roku szkolnym 39 nauczycieli (wszystkich uczy-niów jest 646). Niektórzy z nich przenieszeni byli ze szkół o obni-żonym stopniu już w pierwszym roku reorganizacji, niektórzy w drugim. Ambicją prawie każdego nauczyciela było uczyć w doma-niewickiej szkole. Nie było to jednak możliwe. Dyrektor Adamczyk

A więc w gminie Domaniewice robi się wszystko, aby powstała

SILNA PLACÓWKA ZBIORCZA.

Aby ten piękny szkolny lo-kal stopniowo coraz bardziej się wzbogacał. Ze szkół, w których obniżano stopień organizacyjny, przywożono od domaniewickiej, placówki książki, przeróżne po-może naukowe. Rozrzucone w po-szczególne placówki nie były nie-kiedy, zgromadzone w jednej, zmieniły znaczenie, wzbogaciły wartość pracowni. Dyrektor A-damczyk i jego pracownicy dwója się i trojka, by wydatkować rozsą-dnie przyznane szkole pieniądze i jeszcze wzmacnić wyposażenie. Aktualnie ze 150 tys. złotych przyznanych na pomoce naukowe i wyposażenie, wydatkowali już około 80 tysięcy i urwają dalsze pertraktacje z „Cezas”. W sumie

ORKA (NIE) NA UGORZE



Andrzej Adamczyk

stan obecny w zasadzie jest wy-szarstający. W zbiorczej szkole gminnej uczyć teraz będzie 18 nauczycieli. Każdy przedmiot obsadzony zo-stał przez specjalistę, kłopot tylko z wychowaniem fizycznym chłop-ców.

Jakie kwalifikacje mają peda-godzy w zbiorczej szkole, w o-śmioklasowej i w filialnych? Jed-na osoba jest po WSN, trzy — po liceum pedagogicznym, pozostali — po SN. A więc istnieje problem kształcenia kadry.

Aktualnie w gminie studują cztery osoby. Dwie — na wydzia-le fizyki i języku polskim — są już na trzecim roku, dwie — na matematyce i rolnictwie, niedaw-no rozpoczęli. Dyrektor Adam-czyk sporządził już dalszy plan kształcenia. W 1976 roku rozpocz-nie studia jedna osoba na wydzia-le matematyki; w 1977 roku — jedna studiować będzie geografię, jedna — nauczanie początkowe; w 1978 — na uniwersytet wstąpią dwie osoby, jedna pójdzie na wydział historii, druga — na filo-lo-

„DZIĘKUJEMY

Jak co roku latem gościnnie przyjmują nauczycieli z całego kraju sezonowy Ośrodek Wczasowy ZNP w Warszawie przy ulicy Długiej. W czasie wakacji od kilku lat ośrodek dyspo-nuje internetem szkół zawodo-nych. Dyrektorem placówki jest znany, długoletni działacz zwią-zkowy, Bolesław Redlich.

Trzy turnusy, na każdym po 150 miejsc. Zajrzałem do ośrodka, gdy trwał właśnie drugi turnus, o-statni rozpocznie się 29 lipca i będzie trwał do 11 sierpnia.

Dwa tygodnie to wcale niewie-le, aby poznać Warszawę, jej co-dzienne i świąteczne oblicze, bo-gactwo życia kulturalnego, zabyt-ki i najnowsze osiedla. Ale prze-cież jeśli czas jest dobrze zorga-nizowany, okazuje się, że dwa ty-godnie to wiele. Najlepiej po-twierdza to program, jaki propo-nowany jest w warszawskim ośrodku. Na zajęcie — to bardzo atrakcyjnych — nie mogą narzekać. Kierow-nictwo ośrodka zakłada bowiem, że ma to być czynny wypoczynek.

Oczywiście, jeśli ktoś ma ochotę, może — korzystając z pięknej pogody — wylegiwać się na plaży czy kąpać w basenach. Ale trzeba powiedzieć, że tak traktu-jących wypocznik w Warszawie wczasowiczów można w ośrodku na palcach policzyć.

Dyrektor Redlich jest zdania, że za mało jest tego rodzaju wczasów, które skłaniałyby nauczycieli do czynnego wypoczynku, do aktywnego uczestniczenia w życiu kulturalnym, artystycznym, w turystyce. Taką szansę stwarza-ją wczasowe miejsca, a że prze-znaczone są głównie dla kolegów pracujących na wsiach i w ma-łych miasteczkach — szansę tę

NA PIERWSZYM I DRUGIM SZCZEBŁU

się rosyjską. Plan — jak widać — długofalowy, przemysłany pod kątem umożliwienia rytmicznej pracy szkoły.

Bo sprawą zasadniczą jest po-ziom nauczania i wychowania. Bardzo przemysłaną pracę w tym kierunku prowadzą nauczyciele w zbiorczej szkole gminnej.

RADA I SENAT ŻAKOWSKIEJ AKADEMII

Domaniewice są pradawną o-sadą, o czym świadczy na przy-kład omentaryzsko pogańskie, po-pielnicze grobowe. Legendy o kup-cach i zgubionym przez nich a po-tem odnalezionym rumaku, o wzniesionej z wiedzności kapli-cy; historie z dawnych i później-szych lat pielęgnowane są tu z dużym petyzmem i umiejętnie związane z dniami dzisiejszym.

Samorząd szkolny w zbiorczej szkole gminnej w związku z tym nie nazywa się samorządem. W Domaniewiczach utworzona jest „Rada i Senat Żakowskiej Akade-mii”. W ich skład wchodzi 27 uc-zniów tworzących odpowiednik samorządowego zarządu. Ich dzia-łalność powiązana jest z realizacją systemu prof. H. Muszyńskiego. Elementy tego systemu wprowa-dza się więc tu w ścisłym powią-zaniu z tym, co najbardziej cha-rakterystyczne dla tutejszej tra-dycji.

Przy rozwijaniu prac społecz-nych wśród dzieci nie zaniedbano kontaktów szkoły z rodzicami. Tym sprawom poświęca się w Do-maniewiczach dużo uwagi. Dzień Kobiet, Dzień Matki czczone są wypisywaniem życzeń staropoli-skim językiem. Dni wywiadówek, to niemal wspólnie obchodzone święta, bowiem nie ma wywia-dówki bez przygotowanej przez dzieci części artystycznej. Dyrek-tor Adamczyk kładzie na to bar-dzo duży nacisk.

Serdeczne więzi z rodzicami to nie wszystko. Szkole zależy na przyjaciółach z całego miejscowe-go środowiska, pozyskiwanie ich zycielności wiąże się niezawodnie z umiejętnością wyrażania wdzie-czności tym, którzy szkole poma-gają. Ze śpiewem i z kwiatami na przykład przedstawiciele Rady i Senatu wręczają w ubiegłym roku własnoręcznie wykonane „medale uczniowskiej serce” wraz z upo-ważniającymi do ich noszenia legitymacjami — sekretarzowi KG PZPR, Stanisławowi Kowal-czykowi, naczelnikowi gminy, inż. Piotrowi Płocińskiemu, byle-mu naczelnikowi, Zymuntowi Kwiatkowskiemu oraz dyrektoro-wi SKR, Andrzejowi Stajudze. Medali wydaje się niewiele, aby nie zdawała się ich wartość,

ale też cenione są przez odnaco-nych. Robią oni zresztą dużo, że-by pomóc szkołom, żeby zasłuży-ła medal.

A pracy nie brak. W związku z niwelowaniem terenu wokół szkoły w Domaniewiczach „przy-jaciele” pożyczali na przykład dwa sypchaki, które szybko załatwili sprawę; przywieźli około 60 przy-czep czarnoziemu itp. itp. Wiele też pomogli w staraniach o przy-dział wycofanego i wyremont-o-wanego autobusu. Były pisma, przytaczano różne argumenty i sprawa już w zasadzie jest załat-wiona.

Z Biblią, gdzie autobus dopro-wadzony był do pełnej sprawno-sci, wkrótce przyjeździe do Doma-niewicz ten wyremontowany wy-miarowy środek lokomocji. Zaku-piony będzie przez Kółko Rolnicze w Skarattkach, ale oddany do dy-spozycji szkole, która przede wszystkim na co dzień będzie go używać do przywożenia dzieci z tych miejscowości, z których obec-nie dojazd jest nie najlepszy. A poza tym autobus — to szkolne wycieczki, wyprawy, realizacja różnych planów dyrektora Adam-czyka, który mówi, że będzie mógł spać spokojnie dopiero w chwili, w której na własne oczy zobaczy już w Domaniewiczach upragnio-nego „Jelczaka”.

Oczywiście, nie czeka na niego z „założonymi rekoma”. W tym ra-ku nie ma wakacji, każdy dzień wypełniony jest pracą. Najbar-dziej aktualne są teraz sprawy re-montów. We wszystkich placów-kach czynione są porządki, mal-o-wanie, odświeżanie, największych prac wymaga jednak szkoła w Strzebieszowie. Trzeba tam wy-mieniać okna, drzwi, kłaść nowe podłogi, naprawiać dach, popra-wić elewację, malować ściany. Prace rozplanowano na dwa la-ta, ale we wrześniu stan techni-czny placówki będzie dobry i bę-dzie można spokojnie rozpocząć w niej naukę. Warto zaznaczyć, że we wszystkich szkołach poma-ga społecznie miejscowa ludność.

Charakterystyczne, że obecnie, w trzecim roku istnienia zbiorczej szkoły gminnej w Domaniewiczach mówi się nie tyle o podstawowych pracach związanych z organizacją coraz większej placówki, ile o problemie adaptacji dzieci. W pierwszym roku dał się zauważyć podział na „miejscowych” i tych, którzy „dojeżdżają”. Wiele wysił-ku wkładali wychowawcy, by zlikwidować istnienie „dwu kate-gorii” dzieci. We wrześniu znowu przyjdą nowi i nadal trzeba będzie pracować nad wytworzeniem wspólnej więzi, jednej uczniow-skiej społeczności.

HANNA POLSAKIEWICZ



Na zwiedzanie Warszawy wybierano się zazwyczaj zespołowo. Wiadomo, że przyjemne chwile najchętniej przeżywa się wspól-nie. Dlatego też...

NA PIERWSZYM I DRUGIM SZCZEBŁU

P rzypadek sprawił, że złoży-tam Mu wizytę w dwie go-dziny po nominacji. Nomina-cji na gminnego dyrektora szkół.

Kazimierz Jankowski oswajał się więc dopiero ze swoją nową funkcją, choć był już bardzo do-brze zorientowany w najważniej-szych problemach oświatowych swojej gminy.

Przecież był tu od kilku lat dyrektorem jednej ze szkół. No i pełnił funkcję sekretarza propa-gandy Komitetu Gminnego PZPR.

A oto krótka charakterystyka nowego dyrektora gminy Opino-góra: wiek — 40 lat, 22 lata pra-cy zawodowej, funkcje — ławnik w sądzie, kurator społeczny w Ciechanowie. No i od kilkunastu lat praca w komitach gromad-zkich lub gminnych partii.

Miał 22 lata, gdy został kierow-nikiem szkoły. Było to w Rydze-wie. Potem przyszło kierownic-two w Woli Młockiej, a od 1972 roku — dyktorowanie w Ko-laczkwie, już na terenie gminy Opinogóra. Wiele przez te trzy la-ta poznał nieźle całą gminę i wszystkie jej problemy.

A gmina jest spora. Co praw-da nie ma tu jeszcze szkoły gmin-nej, ale w sumie osiem placówek: cztery szkoły ośmioklasowe, dwie — z klasami I-VI i dwie — z kla-sami I-IV. W szkołach tych uczy się 1130 dzieci, których edukacja zajmuje się 62 nauczycieli.

Nowy dyrektor zna dobrze swych kolegów, a do wielu szkół już przedtem zaglądał. Ot, na przykład na początku wakacji jeździł z naczelnikiem gminy i ogła-dzał budynek ośmiolatkę w Pałukach, szkołę czteroklasową we Władysławowie i również cztero-klasową — w Kobylnie. Oczywiście, rekonesans ten bardzo się przydał.

A więc tak ze względu na zna-jomość ludzi, jak i terenu — no-wemu dyktorowi łatwiej będzie pełnić te odpowiedzialną funkcję. To nie jest zresztą nowa praca, lecz tylko inny jej zakres — twierdzi. I dodaje: — Z dużą po-mocą i serdecznością spotkałem się ze strony dotychczasowego dy-rektora gminnego, kol. Anieli Du-najskiej, pracującej obecnie w kuratorium w Ciechanowie. No i

z pomocą całego kuratorium, a tak-że najbliższych władz.

Pytam, czym zamierza się za-jąć w drugim dniu swego „urzę-dowania”?

— Rozejrzyć się w dokumentach, zobaczę, jak wyglądają sprawy organizacyjne, które przecież mu-szą na samym początku dobrze o-panować. Chcę się zająć też jak najszybciej remontem dachu szkoły w Opinogórze. Trzeba go bowiem koniecznie wymienić je-szcze przed początkiem roku szkolnego — słyszę w odpowie-dzi.

Rozmawiamy również o stanie innych budynków szkolnych. O-

szkic do

PORTRETU DYREKTORA

z tym pierwszym dniem dyrek-

torowania w Opinogórze Kaz-i-mierza Jankowskiego, rozmawia-my również o planach perspek-tywicznych oświaty gminnej.

Właśnie leży przed nami sta-rannie opracowany, jeszcze przez poprzednią dyrektora, „Projekt or-ganizacji dziesięciolatkę Zbior-czej Szkoły Gminnej w Opinogó-rze”. Na początku — wykaz miej-scowości i liczba uczniów w zbiorczych szkołach gminnych (które niebawem powstaną) w O-pinogórze i Kolaczkwie oraz w punktach filialnych w Dźboniu i Woli Wierzbowskiej. A potem — dane dotyczące dojazdów uczy-niów, obsady kadrowej, mieszkań dla nauczycieli, potrzeb w zakre-sie bazy. Z projektu tego wynika, że wiele jeszcze należy tu zrobić, zorganizować i wybudować. Wy-starczy powiedzieć, że obecnie żadna ze szkół nie ma gabinetu lekarskiego, tylko dwie dysponu-ją świetlicami (z dożywianiem) i dwie — niewielkimi zupełnie nie-odpowiednimi salami gimnastycz-nymi.

Trzeba jednak podkreślić, że już dziś robi się немало i situa-cja ulega stopniowej i wyraźnej poprawie. Ot, na przykład w u-biegłym roku zwiększono zasób lokalowy szkoły w Opinogórze dość obszerną przybudówką. No i również w Opinogórze — przy-szłej siedzibie szkoły dziesięcio-latkę — wznoszony jest właśnie dom nauczyciela dla sześciu ro-dzin. Również w Kolaczkwie ma być rozpoczęta w przyszłym roku budowa domu nauczyciela. Bo trzeba się spieszyć — skoro nasze szkolnictwo ma ulec w najbliż-szym czasie tak poważnym prze-

złym stanie przyczepa, którą do-wożone są dzieci do Kolaczkwia. Jedną przyczepa nie rozwiąże — rzecz jasna — problemu. Wiele dy-rektor Jankowski kłopotuje się bardzo tą sprawą. Lęka się, że może coś tu nie wyjść.

Właśnie w momencie, gdy roz-mawiamy o tym nietłatym pro-blemie, odzywa się telefon, dzwo-ni sekretarz Komitetu Gminnego partii. I już po chwili uradowa-ny dyktor, objaśnia, że jutro je-dzie z sekretarzem do Makowa Mazowieckiego — właśnie w sprawie owej, mocno sągnowa-nej, „Nyski”. Być może, uda się ją naprawić w tamtejszym Za-kładzie Remontowym Maszyn Budowlanych.

W tym pierwszym dniu dyrek-

NA PIERWSZYM I DRUGIM SZCZEBŁU

P rzypadek sprawił, że złoży-tam Mu wizytę w dwie go-dziny po nominacji. Nomina-cji na gminnego dyrektora szkół.

Kazimierz Jankowski oswajał się więc dopiero ze swoją nową funkcją, choć był już bardzo do-brze zorientowany w najważniej-szych problemach oświatowych swojej gminy.

Przecież był tu od kilku lat dyrektorem jednej ze szkół. No i pełnił funkcję sekretarza propa-gandy Komitetu Gminnego PZPR.

A oto krótka charakterystyka nowego dyrektora gminy Opino-góra: wiek — 40 lat, 22 lata pra-cy zawodowej, funkcje — ławnik w sądzie, kurator społeczny w Ciechanowie. No i od kilkunastu lat praca w komitach gromad-zkich lub gminnych partii.

Miał 22 lata, gdy został kierow-nikiem szkoły. Było to w Rydze-wie. Potem przyszło kierownic-two w Woli Młockiej, a od 1972 roku — dyktorowanie w Ko-laczkwie, już na terenie gminy Opinogóra. Wiele przez te trzy la-ta poznał nieźle całą gminę i wszystkie jej problemy.

A gmina jest spora. Co praw-da nie ma tu jeszcze szkoły gmin-nej, ale w sumie osiem placówek: cztery szkoły ośmioklasowe, dwie — z klasami I-VI i dwie — z kla-sami I-IV. W szkołach tych uczy się 1130 dzieci, których edukacja zajmuje się 62 nauczycieli.

Nowy dyrektor zna dobrze swych kolegów, a do wielu szkół już przedtem zaglądał. Ot, na przykład na początku wakacji jeździł z naczelnikiem gminy i ogła-dzał budynek ośmiolatkę w Pałukach, szkołę czteroklasową we Władysławowie i również cztero-klasową — w Kobylnie. Oczywiście, rekonesans ten bardzo się przydał.

A więc tak ze względu na zna-jomość ludzi, jak i terenu — no-wemu dyktorowi łatwiej będzie pełnić te odpowiedzialną funkcję. To nie jest zresztą nowa praca, lecz tylko inny jej zakres — twierdzi. I dodaje: — Z dużą po-mocą i serdecznością spotkałem się ze strony dotychczasowego dy-rektora gminnego, kol. Anieli Du-najskiej, pracującej obecnie w kuratorium w Ciechanowie. No i

ZA PIĘKNĄ WARSZAWĘ...”

galerii i muzeów jednym słowem tego, od czego na co dzień są od-daleni.

Realizacją programu kultural-nego, artystycznego, towarzyskie-go w warszawskim ośrodku zaj-muje się pani Helena Piasecka i jej również zasługa jest to, że program zadziwia bogactwem i u-rozmaicheniem. Zdziwiał, bo w wakacyjnej Warszawie, zgodnie z kłępską tradycją, niewiele cieka-wego się dzieje na niwie kultural-

nej i artystycznej. A to, co się dzieje, pani Piaseckiej udaje się nauczycielom udostępnić.

Najwięcej miejsca i czasu zaj-muje w programie zwiedzanie Warszawy i wszystkiego co w o-kolicy warto zobaczyć. W stolicy, naturalnie, Stare Miasto i Łazien-ki, wszelkie muzea od Narodowe-go do Historycznego, gdzie można obejrzeć film o Warszawie sprzed roku 1939, w latach okupacji, prze-glić bestialsko zniszczoną przez



„przed powrotem do domu warto na pamiątkę zabrać ze sobą „rodzinne” zdjęcie grupy, z którą tak miło spędziło się czas...”

NA PIERWSZYM I DRUGIM SZCZEBŁU

P rzypadek sprawił, że złoży-tam Mu wizytę w dwie go-dziny po nominacji. Nomina-cji na gminnego dyrektora szkół.

Kazimierz Jankowski oswajał się więc dopiero ze swoją nową funkcją, choć był już bardzo do-brze zorientowany w najważniej-szych problemach oświatowych swojej gminy.

Przecież był tu od kilku lat dyrektorem jednej ze szkół. No i pełnił funkcję sekretarza propa-gandy Komitetu Gminnego PZPR.

A oto krótka charakterystyka nowego dyrektora gminy Opino-góra: wiek — 40 lat, 22 lata pra-cy zawodowej, funkcje — ławnik w sądzie, kurator społeczny w Ciechanowie. No i od kilkunastu lat praca w komitach gromad-zkich lub gminnych partii.

Miał 22 lata, gdy został kierow-nikiem szkoły. Było to w Rydze-wie. Potem przyszło kierownic-two w Woli Młockiej, a od 1972 roku — dyktorowanie w Ko-laczkwie, już na terenie gminy Opinogóra. Wiele przez te trzy la-ta poznał nieźle całą gminę i wszystkie jej problemy.

A gmina jest spora. Co praw-da nie ma tu jeszcze szkoły gmin-nej, ale w sumie osiem placówek: cztery szkoły ośmioklasowe, dwie — z klasami I-VI i dwie — z kla-sami I-IV. W szkołach tych uczy się 1130 dzieci, których edukacja zajmuje się 62 nauczycieli.

Nowy dyrektor zna dobrze swych kolegów, a do wielu szkół już przedtem zaglądał. Ot, na przykład na początku wakacji jeździł z naczelnikiem gminy i ogła-dzał budynek ośmiolatkę w Pałukach, szkołę czteroklasową we Władysławowie i również cztero-klasową — w Kobylnie. Oczywiście, rekonesans ten bardzo się przydał.

A więc tak ze względu na zna-jomość ludzi, jak i terenu — no-wemu dyktorowi łatwiej będzie pełnić te odpowiedzialną funkcję. To nie jest zresztą nowa praca, lecz tylko inny jej zakres — twierdzi. I dodaje: — Z dużą po-mocą i serdecznością spotkałem się ze strony dotychczasowego dy-rektora gminnego, kol. Anieli Du-najskiej, pracującej obecnie w kuratorium w Ciechanowie. No i

z pomocą całego kuratorium, a tak-że najbliższych władz.

Pytam, czym zamierza się za-jąć w drugim dniu swego „urzę-dowania”?

— Rozejrzyć się w dokumentach, zobaczę, jak wyglądają sprawy organizacyjne, które przecież mu-szą na samym początku dobrze o-panować. Chcę się zająć też jak najszybciej remontem dachu szkoły w Opinogórze. Trzeba go bowiem koniecznie wymienić je-szcze przed początkiem roku szkolnego — słyszę w odpowie-dzi.

Rozmawiamy również o stanie innych budynków szkolnych. O-

szkic do

PORTRETU DYREKTORA

z tym pierwszym dniem dyrek-

torowania w Opinogórze Kaz-i-mierza Jankowskiego, rozmawia-my również o planach perspek-tywicznych oświaty gminnej.

Właśnie leży przed nami sta-rannie opracowany, jeszcze przez poprzednią dyrektora, „Projekt or-ganizacji dziesięciolatkę Zbior-czej Szkoły Gminnej w Opinogó-rze”. Na początku — wykaz miej-scowości i liczba uczniów w zbiorczych szkołach gminnych (które niebawem powstaną) w O-pinogórze i Kolaczkwie oraz w punktach filialnych w Dźboniu i Woli Wierzbowskiej. A potem — dane dotyczące dojazdów uczy-niów, obsady kadrowej, mieszkań dla nauczycieli, potrzeb w zakre-sie bazy. Z projektu tego wynika, że wiele jeszcze należy tu zrobić, zorganizować i wybudować. Wy-starczy powiedzieć, że obecnie żadna ze szkół nie ma gabinetu lekarskiego, tylko dwie dysponu-ją świetlicami (z dożywianiem) i dwie — niewielkimi zupełnie nie-odpowiednimi salami gimnastycz-nymi.

Trzeba jednak podkreślić, że już dziś robi się немало i situa-cja ulega stopniowej i wyraźnej poprawie. Ot, na przykład w u-biegłym roku zwiększono zasób lokalowy szkoły w Opinogórze dość obszerną przybudówką. No i również w Opinogórze — przy-szłej siedzibie szkoły dziesięcio-latkę — wznoszony jest właśnie dom nauczyciela dla sześciu ro-dzin. Również w Kolaczkwie ma być rozpoczęta w przyszłym roku budowa domu nauczyciela. Bo trzeba się spieszyć — skoro nasze szkolnictwo ma ulec w najbliż-szym czasie tak poważnym prze-

złym stanie przyczepa, którą do-wożone są dzieci do Kolaczkwia. Jedną przyczepa nie rozwiąże — rzecz jasna — problemu. Wiele dy-rektor Jankowski kłopotuje się bardzo tą sprawą. Lęka się, że może coś tu nie wyjść.

Właśnie w momencie, gdy roz-mawiamy o tym nietłatym pro-blemie, odzywa się telefon, dzwo-ni sekretarz Komitetu Gminnego partii. I już po chwili uradowa-ny dyktor, objaśnia, że jutro je-dzie z sekretarzem do Makowa Mazowieckiego — właśnie w sprawie owej, mocno sągnowa-nej, „Nyski”. Być może, uda się ją naprawić w tamtejszym Za-kładzie Remontowym Maszyn Budowlanych.

W tym pierwszym dniu dyrek-

torowania w Opinogórze Kaz-i-mierza Jankowskiego, rozmawia-my również o planach perspek-tywicznych oświaty gminnej.

Właśnie leży przed nami sta-rannie opracowany, jeszcze przez poprzednią dyrektora, „Projekt or-ganizacji dziesięciolatkę Zbior-czej Szkoły Gminnej w Opinogó-rze”. Na początku — wykaz miej-scowości i liczba uczniów w zbiorczych szkołach gminnych (które niebawem powstaną) w O-pinogórze i Kolaczkwie oraz w punktach filialnych w Dźboniu i Woli Wierzbowskiej. A potem — dane dotyczące dojazdów uczy-niów, obsady kadrowej, mieszkań dla nauczycieli, potrzeb w zakre-sie bazy. Z projektu tego wynika, że wiele jeszcze należy tu zrobić, zorganizować i wybudować. Wy-starczy powiedzieć, że obecnie żadna ze szkół nie ma gabinetu lekarskiego, tylko dwie dysponu-ją świetlicami (z dożywianiem) i dwie — niewielkimi zupełnie nie-odpowiednimi salami gimnastycz-nymi.

Trzeba jednak podkreślić, że już dziś robi się немало i situa-cja ulega stopniowej i wyraźnej poprawie. Ot, na przykład w u-biegłym roku zwiększono zasób lokalowy szkoły w Opinogórze dość obszerną przybudówką. No i również w Opinogórze — przy-szłej siedzibie szkoły dziesięcio-latkę — wznoszony jest właśnie dom nauczyciela dla sześciu ro-dzin. Również w Kolaczkwie ma być rozpoczęta w przyszłym roku budowa domu nauczyciela. Bo trzeba się spieszyć — skoro nasze szkolnictwo ma ulec w najbliż-szym czasie tak poważnym prze-

złym stanie przyczepa, którą do-wożone są dzieci do Kolaczkwia. Jedną przyczepa nie rozwiąże — rzecz jasna — problemu. Wiele dy-rektor Jankowski kłopotuje się bardzo tą sprawą. Lęka się, że może coś tu nie wyjść.

Właśnie w momencie, gdy roz-mawiamy o tym nietłatym pro-blemie, odzywa się telefon, dzwo-ni sekretarz Komitetu Gminnego partii. I już po chwili uradowa-ny dyktor, objaśnia, że jutro je-dzie z sekretarzem do Makowa Mazowieckiego — właśnie w sprawie owej, mocno sągnowa-nej, „Nyski”. Być może, uda się ją naprawić w tamtejszym Za-kładzie Remontowym Maszyn Budowlanych.

W tym pierwszym dniu dyrek-

torowania w Opinogórze Kaz-i-mierza Jankowskiego, rozmawia-my również o planach perspek-tywicznych oświaty gminnej.

SILNA PLACÓWKA ZBIORCZA.

Aby ten piękny szkolny lo-kal stopniowo coraz bardziej się wzbogacał. Ze szkół, w których obniżano stopień organizacyjny, przywożono od domaniewickiej, placówki książki, przeróżne po-może naukowe. Rozrzucone w po-szczególne placówki nie były nie-kiedy, zgromadzone w jednej, zmieniły znaczenie, wzbogaciły wartość pracowni. Dyrektor A-damczyk i jego pracownicy dwója się i trojka, by wydatkować rozsą-dnie przyznane szkole pieniądze i jeszcze wzmacnić wyposażenie. Aktualnie ze 150 tys. złotych przyznanych na pomoce naukowe i wyposażenie, wydatkowali już około 80 tysięcy i urwają dalsze pertraktacje z „Cezas”. W sumie

stan obecny w zasadzie jest wy-szarstający. W zbiorczej szkole gminnej uczyć teraz będzie 18 nauczycieli. Każdy przedmiot obsadzony zo-stał przez specjalistę, kłopot tylko z wychowaniem fizycznym chłop-ców.

Jakie kwalifikacje mają peda-godzy w zbiorczej szkole, w o-śmioklasowej i w filialnych? Jed-na osoba jest po WSN, trzy — po liceum pedagogicznym, pozostali — po SN. A więc istnieje problem kształcenia kadry.

Aktualnie w gminie studują cztery osoby. Dwie — na wydzia-le fizyki i języku polskim — są już na trzecim roku, dwie — na matematyce i rolnictwie, niedaw-no rozpoczęli. Dyrektor Adam-czyk sporządził już dalszy plan kształcenia. W 1976 roku rozpocz-nie studia jedna osoba na wydzia-le matematyki; w 1977 roku — jedna studiować będzie geografię, jedna — nauczanie początkowe; w 1978 — na uniwersytet wstąpią dwie osoby, jedna pó

Koniec świata" — mówią miejscowi o Horyńcu-Zdroju, położonym w południowej części roztocza Lwowsko-Tomaszowskiego. Prawdopodobnie nie potrafią opisać uroków tego zakątka Polski. Spróbujcie jednak wyobrazić sobie szeroki, zielony horyzont zamknięty lesistymi pagórkami. Poziomki, maliny, jagody, grzyby — można zbierać na tony. Nie przysłówiowych, lecz czterożonnych jeleni — moc. Doktor z Horyńca, zrzeszony w kole myśliwych, poluje na dziki. Zwierzęta pełno. Jak rolnik kosi trawę, to mu zająć spod nóg wyskakuje. A trawa wysoka, po pas. Wieczorem po łąkach ściele się siwa mgła, niczym mleczna rzeka.

Okolice piękna, powietrze zdrowe. Zapachy — lipowe, łąkowe, sosnowe. Cisza. Wokół roztaczają się lasy.

Tu na każdym kroku napotyka się ślady historii. Tragedia tej ziemi porosła trawą. Na fundamentach spalonych domów rosną drzewa. Idziesz przez bujny las, mówią ci: — tu była wieś. Tych, którzy nie zdążyli się ukryć, wymordowali nacjonaliści ukraińscy spod znaku UPA. 30 spalonych wsi, 80 proc. zburzonych szkół, w byłym powiecie lubaczowskim.

Doktor medycyny **Władysław Wróblewski**, naczelny lekarz uzdrowiska w Horyńcu-Zdroju, rodem z pobliskiej Baszni pokazuje mi blizny na rękach i ciele. To ślady po tamtych, niespokojnych, krwawych, powojennych już czasach. Horyniec wojna zrównała z ziemią. 28 pensjonatów i zakład wodoleczniczy w stylu zakopiańskim strawiły pożary. To dzieło ukraińskich nacjonalistów. Po wojnie trzeba było budować od nowa...

Przy torze kolejowym — tablica z napisem: „Horyniec-Zdrój”. Bo Horyniec, to nie tylko malownicze krajobrazy i czyste powietrze. Horyniec to przede wszystkim miejscowość uzdrowiskowa z cudownej mocy wodami siarczanymi, węglowymi, jak również znana z leczniczych właściwości borowiny. Geologowie obliczyli, że starczy tego na 700 lat.

★

Horyniec należał przed XVII wiekiem do rodziny Sobieskich. Zjeżdżał tu na łowy sam król Jan III ze swej rezydencji w Podhorcach i Żółkwi i brał tutaj kąpiele siarczane. Już wtedy stosowane były przeciwko chorobom gośćcowym.

Uzdrowisko przed wojną ze swych walorów leczniczych znało było poza granicami kraju. Anegdota głosi, że kiedy przed wojną bogaty mieszkaniec Horyńca, Żyd, wybrał się na sanatoryjne leczenie do Szwajcarii, tam mu doradzono: „Jedź Pan do Polski, do Horyńca. Źródła tamtejsze dobre na wszystko, nie tylko zdrowie dają, ale i młodość przywracają ludziom”. Posłuchał Żyd. I nie żałował.

Początki tego kurortu przypadają na koniec XIX w.; kiedy to odkryto, że samoczynnie tryskające źródło w obecnym parku zdrojowym należy do wód leczniczych. Już w 1913 r. frekwencja kuracjuszy dochodziła w sezonie letnim do 500 osób. Podczas I wojny światowej zakład kąpielowy uległ całkowitemu zniszczeniu... Po roku 1920, po przejściu Horyńca w ręce Karłowskich, skoligaconych z rodziną Ponińskich zostaje w krótkim czasie odbudowany i udostępniony kuracjom. W 1928 roku następuje dalsza modernizacja i rozbudowa zakładu przyrodoleczniczego, „Łazienek” z uwzględnieniem ówczesnych wymogów balneologii i terapii. Łazienki wyposażone w nowoczesne urządzenia lecznicze, sanatoryjne. Opiekę nad kuracjuszami powierzono lekarzom wy-

W 1962 roku ukończono budowę „Małych Łazienek”, czyli Zakładu Przyrodoleczniczego. Miał być tymczasowo „najwyższą na pięć lat”. Przewidywano w nim obsługiwanie 200 kuracjuszy. Dzięki Bogu działa już 15 rok, obsługuje rocznie 3000 wczasowiczów. Ciut za długo. Ciut za wiele. Siły wyższe! Na szczęście zarysowała się perspektywa wystawienia nowego dużego Zakładu Przyrodoleczniczego. Półki co „Małe Łazienki” obejmują kąpiele siarczane, kwasowęglowe, borowinowe, zawiązania borowinowe i parafinowe, natryski szkockie, wirujące kąpiele dla rąk i nóg, inhalacje oraz zabiegi fizykoterapeutyczne. Zakład Przyrodoleczniczy „Małe Łazienki” wyposażony jest w niezbędne urządzenia zabiegowe.

W latach pięćdziesiątych w Ho-

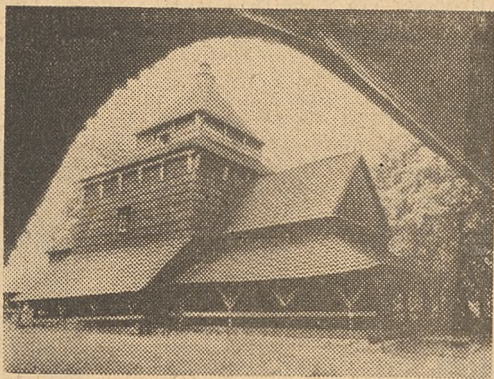
wierzono zorganizowanie i prowadzenie wczasów w szkole, poinformował mnie, że w tym roku przygotowano szkołę na przyjęcie trzech turnusów. Po sto osób każdy. W połowie lipca dobiegał końca drugi turnus. Limit był wypełniony. Następny turnus — również w komplecie.

Niektórzy kuracjusze przyjechali tu na leczenie po raz drugi. Miejscowość ta odpowiada im pod każdym względem.

Stanisław Orłowski, jeden z kuracjuszy, mówi: — By wypocząć nad morzem, trzeba mieć końskie zdrowie. Na plaży ciasno, hałas. Tu upragniona cisza i spokój.

W szkole, oprócz pokoi mieszkalnych, jest stołówka, gabinet lekarski. Nad stanem zdrowia kuracjuszy czuwają lekarz i dwie pielęgniarki.

Po zdrowie do Horyńca



sokiej klasy. Zakład miał — trzydzieści pięć kabin, w tym osiem borowinowych. Przed wojną zjeżdżało się tu rocznie 1000 kuracjuszy. Zakład wydawał dziennie 300 kąpielei siarczanych, 80 kąpielei borowinowych, 30 gazowych. Źródło „Róża” było na wysokości 5 metrów; samo wypełniało kotły i zbiorniki łazienek.

Po wojnie, po dawnej świetności uzdrowiska pozostał żaloszny widok: usypisko gruzów. Horyniec straciła wojna, spaliły pożary...

W latach 1947—1957 Horyniec działał jako uzdrowisko pod patronatem miejscowej GS. Początkowo ludzie kąpali się na własną rękę, bez fachowej opieki lekarza... W 1957 roku **Julian Michałowski**, ówczesny prezes lubaczowskiego PZGS, a potem długoletni dyrektor uzdrowiska w Horyńcu zbudował tutaj nieduży pawilon dla biorących kąpiele i wypoczywających po kąpielach. W 1957 roku uzdrowisko w Horyńcu przechodzi pod władanie spółdzielni „Zdrowie”. Przydzielono też lekarza. W 1961 roku podejmuje tu pracę 25-letni **Władysław Wróblewski**. Zaraz po ukończeniu studiów medycznych we Wrocławiu wrócił w rodzinne strony. Zatrudniono go na etacie lekarza w spółdzielni „Zdrowie”. Oprócz prezesury w spółdzielni powierzono mu opiekę nad uzdrowiskiem.

ryńcu badania geologiczne wykryły bogate zasoby wód mineralnych, przede wszystkim siarczkowych, solankowych oraz niezwykle bogate złoża borowiny.

Właściwości tych bogactw mineralnych umożliwiają leczenie chorób układu ruchowego, choroby skóry, układu nerwowego, schorzeń górnych dróg oddechowych i uzębienia, układu krążenia, układu trawiennego, choroby kości, pourazowe, wstrząsy, nerek, reumatyzmu, choroby gośćcowe itd., itp.

Bardzo dobrze czują się tu wypoczęci, przemęczeni, pragnący racjonalnego wypoczynku. Ze względu na walory lecznicze tej miejscowości powinni przyjeżdżać do Horyńca nauczyciele, metalowcy, hutnicy, górnicy, rolnicy i dziennikarze; wszyscy chorzy i... zmęczeni życiem.

★

Z dobrodziejstw uzdrowiska w Horyńcu od 1969 roku korzystają również w każde wakacje nauczyciele. Wczasy profilaktyczno-lecznicze zorganizował dla nich Zarząd Główny ZNP.

Piękny budynek szkoły podstawowej na okres wakacji zamienia się w dom wypoczynkowy. Przyjeżdżają tu nauczyciele z całej Polski. **Marian Szymański** — były dyrektor szkoły, od niedawna naczelnik gminy, któremu po-

Przyjechali do Horyńca po zdrowie. Najczęściej występują u nich dolegliwości gardła, przewlekłe schorzenia górnych dróg oddechowych, choroby reumatyczne, układu krążenia, zaawansowane nerwice. A poza tym — ogólne przemęczenie.

Uzdrowisko w Horyńcu dobre jest na wszystkie dolegliwości. Wśród kuracjuszy dostrzegam również młodszych wiekiem. Tacy młodzi, a już się leczą. Na co? Jeden z nich przyjechał aż z Wrocławia. Doktorant. Drugi — przyszły magister. Z Ciechanowa. Narzekają na ogólne przemęczenie. W ciszy, na świeżym powietrzu pragną nabrać sił na zapas. Niełatwo przecież łączyć pracę zawodową ze studiami. Wszyscy kuracjusze korzystają z zabiegów leczniczych w pobliskim zakładzie wodoleczniczym, nie opodal szkoły. Biorą tam kąpiele siarkowe, okłady borowinowe, dwukomórki, biczę szkockie i inhalacje. Biorą — w zależności od choroby i stopnia jej zaawansowania. Jak, ile, kiedy i co — zaordynował lekarz. Wszyscy chwalą sobie kąpiele wodne. Poczuli się już lepiej, chociaż na efekt końcowy jeszcze za wcześnie. Wszyscy piją wodę mineralną.

Pogoda dopisała w tym roku. Kto żyw, ciągnie do pobliskiego lasu, nad jezioro, nad rzekę. Każdy chce być za pan brat ze słońcem, wodą i świeżym powie-

trzem. Inni zwiedzają miejscowe zabytki. Nie brak ich przecież w tej okolicy. Albo uczestniczą w wycieczkach do Łańcuta, Zamościa lub Przemyśla.

Po dłuższym spacerze, obiad smakuje wysmienicie. Wczasowicze chwalą miejscową kuchnię. Posiłki smaczne, obsługa bardzo sympatyczna. Podobnie w superlatywach wyrażają się o obsłudze z zakładu wodoleczniczego.

Zakład ten prowadzi przeszło 600 zabiegów dziennie. A mógłby o wiele więcej, gdyby wcześniej nastąpiła rozbudowa uzdrowiska. Z chwilą powstania województwa przemyskiego — twierdzi — **Julian Michałowski**, dyrektor zakładu — przed uzdrowiskiem zarysowała się perspektywa rozwoju. Nie 3000 rocznie będzie można dawać zabiegów, lecz trzy razy tyle, a nawet więcej...

Horyniec ma charakter szczerzej wsi. Połączenie PKS i PKP ze światem — dobre. Wioska posiada pocztę, urząd gminny, aptekę, kilka sklepów dobrze zaopatrzonych. Na miejscu, w byłym teatrze dworskim mieści się: kino, teatr, kawiarnia, czytelnia, biblioteka i świetlica. Przy Zakładzie Wodoleczniczym czynna jest kawiarnia „Agatka”. Wczasowicze mogą tu korzystać z klubu sanatoryjnego „Metalowiec”. Prowadzona jest tu ożywiona działalność kulturalno-rozrywkowa; odbywają się spotkania z pisarzami, twórcami; daje tu występy przyjezdny zespół w pobliżu szkoły, ciekawie prowadzony Gromadzki Dom Kultury. Tam mieści się również kino.

Wszelchna jest więc możliwość spędzenia wolnego czasu. Nikt z kuracjuszy nie skarży się nie narzeka na nudę. Raczej, mówią, że czas szybko mija, że turnus — 21 dni zbyt szybko się kończy. Wielu wyraziło chęć przyjazdu w czasie przyszłych wakacji. Wtedy tutaj już nie tylko będzie można łowić ryby w pobliskiej rzeczce i jeziorze, ale... jeździć na nartach wodnych i kajakach na zalewie wodnym, który zostanie oddany do użytku pod koniec lata.

Nauczyciele wyrażali zadowolenie z pobytu na wczasach w Horyńcu. Cieszą te wypowiedzi. A jakie plany na przyszłość ma prowadzący wczasy w szkole kol. **Marian Szymański**? Mówi, że suma 300 tys. złotych, którą w bieżącym roku Zarząd Główny ZNP przeznaczył na organizację wczasów dla nauczycieli w tutejszej szkole pomogła mu przystosować budynek szkolny do potrzeb wczasowiczów. Między innymi doprowadzona została ciepła woda, co nie jest bez znaczenia. W przyszłym roku zamierza wymienić sfałgowane już materace i łóżka, a na ich miejsce wstawić tapczany. Potrzebny jest do tego odpowiedni magazyn, o wystawieniu którego marzy już od dawna. Zastanawia się, skąd na to wziąć fundusze.

Co zwraca szczególną uwagę, to wzajemna uprzejmość i życzliwość. Ten bezinteresowny ciepły uśmiech leczy, tak jak woda mineralna z miejscowego źródła...

STANISŁAW CZERWIŃSKI

„DZIĘKUJEMY ZA PIĘKNĄ WARSZAWĘ”

(Dokończenie ze str. 7)

nisterstwo Oświaty i Wychowania życzliwie oddało do dyspozycji ośrodek dwa autokary.

Co można powiedzieć o wczasowiczach z warszawskiego Ośrodka? Przeważają liczbowo kobiety. Wiek — od 23 do 82 lat, ale chyba znaczna większość to młodzi. 80 procent stanowią nauczyciele ze szkół wiejskich i z małych miasteczek. Wielu z nich zachęconych w poprzednich latach przyjechało po raz drugi, a nawet trzeci. Niemal powszechnie uczestniczą we wszystkich imprezach i wycieczkach. Z zapałem uczęszczają do teatru, niejednokrotnie na własną rękę organizując wypadły na dodatkowe spektakle lub filmy, które w ich strony dotrą znacznie później. Niektórzy z nich godzinny poświęcają na wertowanie ksiąg w bibliotekach i w pobliskim Archiwum.

A co mówią wczasowicze?

Pani **Irena Radajewska**, młoda nauczycielka ze Zbiorczej Szkoły w Zdunach, w województwie kaliskim: — Po raz drugi korzy-

stam z miejskich wczasów. Poprzednio byłam w Toruniu. I wtedy, i teraz bardzo jestem zadowolona. Program całkiem mi odpowiada. Świetnie, że tyle imprez kulturalnych, teatralnych. Dodatkowo chodzę jeszcze na filmy, właśnie obejrzałam „Dzieje grzechu” Borowczyka. W Warszawie byłam siedem lat temu. Ledwo ją poznaję. Co za zmiany! Oczywiście, na korzyść!

Jeszcze parę lat temu, kiedy na podobnych wczasach zadawałam pytanie: co się w Warszawie najbardziej podoba — otrzymywałam jednomyślne odpowiedzi: Rynek i całe Stare Miasto. Stare Miasto nie straciło na swej urodzie i pewnie nadal urzeka, ale dziś na to samo pytanie otrzymuję inną odpowiedź.

Przed wszystkim imponuje i zadziwia rozmach oraz nowoczesność stolicy, podobają się nowe dzielnice, Trasa Łazienkowska, podziemne przejścia, Wisłostrada. Właśnie o nich z entuzjazmem mówił mi pan **Aleksander Pajek**, nauczyciel z Zespołu Szkół Zawodowych w Chelmie Lubelskim.

— A co jeszcze podobało się na wczasach?

— Urozmaicony czas wypoczynku, zwiedzanie nowych obiektów,

to najbardziej mnie interesuje. Jestem już drugi raz na warszawskich wczasach, poprzednie zachęciły mnie do ponownego przyjazdu, a obecne nie zawiodły.

— A zakwaterowanie, wyżywienie?

— Nie narzekam, z posiłków jestem bardzo zadowolony. Smaczne, urozmaicone.

Posiłki ogólnie są chwalone za to, że nie powtarza się do znudzenia schabowy, że jest sporo warzyw, za sposób przyrządzania. A to już zasługa pani **Izabelli Gieruszyńskiej**, która znakomicie dba o podniebienia wczasowiczów i potrafi pokonać wszelkie trudności aprowizacyjne, a także rezultat talentów całego personelu kuchennego.

Pan **Tadeusz Bernat** jest nauczycielem z Kieleczonej. Pasjonuje go regionalizm i uważa, że za mało miejsca poświęcamy tym tematom na łamach „Głosu”. Parę lat temu był już na wczasach w Warszawie, tym chętniej znów przyjechał.

— Cały program tych dwóch tygodni jest bardzo interesujący — mówi — ale przyznam się, że tylko w części z niego korzystam. Mam bardzo blisko do Archiwum i do Biblioteki Uniwersytetu War-

szawskiego, tyle tam do przejrzania, przeczytania, wynotowania... Wycieczki, bardzo interesujące.

— A najbardziej?

— Najbardziej chyba Żelazowa Wola. Tak tam pięknie...

— Ponowne spotkanie z Warszawą?

— Dużo zmian na korzyść. Sporo nowych, ładniejszych budynków.

— Co najbardziej podoba się panu na tegorocznych wczasach?

— Atmosfera. Bardzo sympatyczny jest ten nasz turnus. Ogromnie podoba mi się wzajemny stosunek kolegów do siebie, panów do pań, prawdziwie kulturalnie, przyjacielsko i serdecznie. Dobra jest organizacja wypoczynku, kierownictwo bardzo uczynne i życzliwe wczasowicom.

— A co się nie podoba?

Brak odpowiedzi jest chyba czasem również odpowiedzią.

Dyrektor Redlich wyniósł podobne obserwacje co do wczasowiczów. Oba turnusy nie sprawiły żadnych większych kłopotów, wczasowicze bardzo sympatyczni, kulturalni, zdyscyplinowani i autentycznie zainteresowani imprezami, które im proponowano.

Czy więc dyrektorski żywot w ciągu tych dwóch turnusów samymi tylko różami był usłany?

A skądże! Różę zresztą, jak wiadomo, mają kolce. Zaraz na początku, w największe upały „wysiadała” chłodnia. Tylko uczynność sąsiedniej szkoły urato-

wała sytuację. „Kolorowy” telewizor dopiero co wrócił z naprawy. Na cztery dni wyłączono gaz. Mnóstwo kłopotów trzeba pokonać, żeby jadłospis, jaki zaplanowano, stał się potrawami na stoły podanymi. Wyliczać dalej?

Najbardziej irytuje chyba niedostateczne popularyzowanie i kolportowanie skierowań na te wczasy. Na 150 miejsc w pierwszym turnusie przyjechało 140 osób, w drugim — 148. Czyżby więc ta forma wypoczynku była niepopularna? Nic podobnego! Świadczą o tym i wypowiedzi wczasowiczów, i fakt, że na oba turnusy przyjechało sporo osób bez skierowań z nadzieją i prośbą że może się znaleźć jakieś pełnotłone miejsca. Co więc stało się ze skierowaniami, których nie wykorzystano? Ano, utkwiły gdzieś w jakichś biurkach. Szkoda.

Ale widocznie kłopoty i trudności są na tyle skutecznie pokonywane, że wczasowicze ich nie odczuwają. Są zadowoleni, usatysfakcjonowani i to najważniejsze.

Świadczą o tym również wpisy w kronice wczasowej. Cytuję opinię z turnusu pierwszego.

„Dziękujemy za wszystko, szczególnie za piękną Warszawę”.

„Przyjeżdżam i często wracam myślami, bo — kocham Warszawę”.

Jest też opinia rymowana:

„Czas w Warszawie szybko płynie. Już się kończą miłe wczasy, a przyjemną tu gościnę. Będziem głosić po wsze czasy”.

ALICJA RACEWICZ

Czytelnicy mają głos

ZRODZIŁY SIĘ W SANDOMIERZU

Zeszyty kieleckie — to potoczna nazwa metodycznego czasopisma, wydawanego przez Zarząd Okręgu ZNP w Kielcach jako biuletyn — „Język Polski”, a w ciągu ostatniego pięciolecia, jako „Materiały metodyczne dla nauczycieli języka polskiego”.

Gdy z okazji dwudziestolecia wydawnictwa sięgamy myślą do jego chałupniczych początków, gdy z zestawień liczbowych nabieramy wyobrażenia o rozwoju biuletynu, a z pełnych uznania listów nauczycieli o jego pożytecznej roli w skomplikowanej pracy polonisty — trudno się oprzeć przekonaniu, że mamy do czynienia ze zjawiskiem co najmniej nietypowym.

„Biuletyn — Język Polski dla szkół podstawowych” zrodził się w Sandomierzu, gdzie grupa nauczycieli entuzjastów z instruktorem języka polskiego ówczesnego POKKO — Mieczysławem Wolskim na czele, w 1955 r. postanowiła wydawać dla nauczycieli sandomierskiego powiatu poradnik metodyczny, który zawierałby artykuły z dydaktyki przedmiotu, przykłady lekcji, komunikaty i odpowiedzi na pytania czytelników. Pieczę nad poradnikiem w imieniu Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych w Kielcach i obowiązki redaktora odpowiedzialnego objęła Karolina Pojawska, autorka kompendiów metodycznych, pracująca do dziś na stanowisku redaktora naczelnego „Materiałów metodycznych dla nauczycieli języka polskiego”, które stanowią kontynuację biuletynu.

Pierwsze numery czasopisma odbijane na powielaczu zaledwie w kilkudziesięciu egzemplarzach, wydawane własnym sumptem autorów i pracującej całkowicie społecznie redakcji, nie mogły sprostać zapotrzebowaniu. Wkrótce więc pismo przekroczyło granice sandomierskiego powiatu, a niedługo potem i kieleckiego województwa. Wpływy z prenumeraty umożliwiły przekazanie produkcyjnego procesu zakładom poligraficznym w Sandomierzu i zwiększenie nakładu.

W związku z likwidacją w 1958 roku wojewódzkich i powiatowych ośrodków doskonalenia biuletyn został przejęty przez Zarząd Okręgu ZNP w Kielcach, co nie tylko umożliwiło dalszy żywot tak potrzebnemu nauczycielom pisma, lecz także stworzyło warunki do ilościowego i jakościowego jego rozwoju. Redaktor Karolina Pojawska wykorzystwała szanse, zapewniając czasopismu współpracę doświadczonych dydaktyków ze szkół podstawowych i średnich, a także z wyższych uczelni oraz z PZWS i Instytutu Pedagogiki.

Biuletyn, interpretując założenia i wymogi programu, proponując sprawdzone w praktyce rozwiązania i formy pracy, troszcząc się o urzeczywistnienie celów poznawczych, wychowawczych i kształcących — pomagał w prowadzeniu trudnej pracy polonisty w szkole. Jakby sądzić można ze skierowanego do redakcji listu Ministerstwa Oświaty (22.IV.1959 r.), już w pierwszym pięcioleciu zyskał u władz resortowych pozytywną ocenę, jako „jeden ze środków podnoszenia poziomu szkół i ożywiania zainteresowań pedagogicznych wśród nauczycieli”.

W dziewiątym roku funkcjonowania redakcja zaczyna organizować towarzyszące periodykowi zeszyty sprofilowane, których zawartość oraz adresata określały tytuły: „Przykładowy rozkład materiału nauczania języka polskiego w kl. I—IV” oraz „Analiza materiału programowego z języka polskiego dla klas V—VII” itp.

Potrzeby spowodowały, że redakcja nie ograniczyła się do or-

ganizowania pomocy dydaktycznej polonistom uczącym w szkole podstawowej.

Od maja 1967 roku powołany został do życia obok dwumiesięcznika dla szkół podstawowych półrocznik dla polonistów szkół średnich, przygotowujących się w związku z reformą szkolną — do zadań wynikających z programu dla czteroletnich liceów ogólnokształcących i do wprowadzenia takiej innowacji jak zajęcia fakultatywne. O prężności wydawnictwa świadczyć może nie tylko ukazywanie się periodyków i zeszytów sprofilowanych, lecz także wydawanie prac monograficznych w ramach tak zwanej Metodycznej Biblioteczki Biuletynu, mającej już na swoim koncie 9 tytułów (12 tomików — przeciętnie o siedmiotysięcznym nakładzie każdy).

Co więcej opinie, że przykładowe rozkłady materiału nauczania w kl. I—IV, acz pożyteczne, nie uwzględniają szerzej problemów dydaktycznych dotyczących tego szczebla nauczania, skłoniły redakcję do wyodrębnienia agendy, powołanej do redagowania odpowiednika biuletynu dla kl. I—IV. W związku z tym zrezygnowano z mozaiki tytułów na rzecz zeszytów o jednym tytule i dwojakim determinującym treść adresacie. Tak więc w roku szkolnym 1971/72 zaczęły wychodzić „Materiały metodyczne dla nauczycieli języka polskiego kl. I—IV”, których redakcją objęła doświadczona dydaktyczka Janina Skupin i „Materiały dla nauczycieli języka polskiego kl. V—VIII” pod kierunkiem zespołu z Karoliną Pojawką na czele.

Czasopisma te zawierały artykuły z pedagogiki, językoznawstwa i literatury, z metodyki przedmiotu nauczania, rozkłady materiału wdrażające do integrowania działań do programu, przykłady trudniejszych lekcji lub związanych z problematyką artykułu wprowadzających.

Warto nadmienić, że po osiemnastu latach wydawania czasopisma redakcja zmieniła formułę „materiałów” dla klas V—VIII.

Z okazji XX-lecia istnienia biuletynu „Język Polski” Dyrekcja Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Kielcach zorganizowała dla redakcji, autorów i współpracowników interesujący pomyślany jubileusz.

Część pierwszą imprezy stanowiła atrakcyjna trzydniowa wybieżka do Warszawy połączona ze składaniem kwiatów na płycie grobu Żeromskiego, przejazdem trasą Warszawa — Modlin — Zakroczym — Czerwińsk — Żelazowa Wola — Kampinos — Zamczysko — Warszawa, a także Wisłostradą oraz Trasą Łazienkowską, zwiedzeniem Pałacu Łazienkowskiego. Pobyt w Warszawie uzupełniły dwa spektakle teatralne. Nic dziwnego, że uczestnicy w pożegnalnym spotkaniu przy kawie w Hotelu Nauczycielskim dawali wyraz zadowolenia i dziękowali dyr. Angelinie Rutkowskiej z kieleckiego OUPiS i Zarządowi Oddziału ZNP w Kielcach za doskonałą organizację imprezy, miłą atmosferę tych dni.

Druga część imprezy odbyła się miesiąc później w Kielcach w sali Klubu Nauczycielskiego przy ul. Okrzei. Wzięli w niej udział przedstawiciele kuratorium, Związku, redakcji, Zakładów Poligraficznych w Kielcach i zaproszeni goście. Obecni wysłuchali paru przemówień i sami w ramach dyskusji dali wyraz swoim refleksjom i ocenom.

Jubileuszowe spotkanie ujawniło również i bardzo istotną bolączkę wydawnictwa — szczupłość bazy. Udzielone przez były Zarząd Okręgu pomieszczenie w jego lokalu przy ul. Sienkiewicza 68, przed laty było doskonałym oparciem, obecnie to „gospodarstwo” jest o wiele za małe.

Praca w tak bardzo zatłoczonym pomieszczeniu chlubnie świadczy o umiejętności radzenia sobie i przystosowania do warunków zespołu, tworzącego biuletyn. Ale dobro sprawy i służących jej ludzi wymagałoby przydziału dodatkowej powierzchni. Ożywiony najlepszymi chęciami Zarząd Oddziału ZNP w Kielcach nie rozporządza, niestety, rezerwowym pomieszczeniem, a więc biuletyn w swoje dwudziestolecie liczy na pomoc czynników kierujących gospodarką lokalami.

Pomocy tej warto chyba udzielić, ponieważ z „Materiałów dla klas I—IV” (o nakładzie 15 tys. egzemplarzy) i „Materiałów dla klas V—VIII” (8 tys. egzemplarzy) korzystają nie tylko nauczyciele w kraju, lecz także koledzy ze szkół polonijnych w ZSRR, Jugosławii, CSRS i na Węgrzech.

KLARA DĄBROWSKA

KWIETNE ZMARTWIENIE

Chciałbym podjąć dyskusję nad sprawą, która niepokoi mnie od dawna i budzi sprzeczne uczucia. Otóż, czy nie należałoby skończyć z przesadą zalewu kwiatów w dniu zakończenia roku szkolnego, czy z okazji Dnia Nauczyciela? Naprawdę to cieszą się z zysków jedynie właściciele kwaciarni, bo dla rodziców to tylko zmartwienie, jak w porę zdobyć trzy goździki, a dla nauczyciela, co z tymi kwiatami zrobić. Aspekt moralny całej sprawy jest wątpliwy. I to bardzo.

Co gorsza zdarza się, że rodzina z pewnym trudem wyklada kilkadziesiąt złotych na obowiązkowy bukiet, a uczeń otrzymuje pieniądze przeznaczone na fundę lodową dla siebie i kolegów. To chyba byłoby nawet lepsze, gdyby nie stało za tym późniejsze kłóśtwo wobec rodziców będące sprawozdaniem z poczynionych zakupów. Doprawdy głupia to sprawa. A sami nauczyciele też nie wiedzą, co uczynić z prawie set-

ką ciętego kwiecia. I jeszcze się uśmiechają i zerkają.

Więc co, zabronić dzieciom? Zrezygnować z „kwietnego” zakończenia roku. Z punktu widzenia wychowawczego cała klasa może ewentualnie wręczyć wychowawcy jeden wspólny bukiet, symbolizujący wszelkie uczniowskie uczucia. I na tym należy poprzestać.

EMIL BIELA
Myślenice

OD REDAKCJI: Z bardzo racjonalnego punktu widzenia można zgodzić się z kol. Biela. Czy jednak rzeczywiście tak bardzo należy „uracjonalniać” wszelkie kontakty między nauczycielami a uczniami. Czy składka na „wspólne kwiaty” nie miałaby charakteru zbyt obligatoryjnego. A może choć w tym jednym dniu warto zostawić swobodę decyzji i dzieciom i rodzicom? Sprawa dyskusyjna.

JUŻ MINĘŁO PÓŁ WIEKU

W czerwcu 1975 r. minęło 50 lat od pierwszej matury przeprowadzonej w byłym Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Liskowie na ziemi kaliskiej.

Lisków był na owe czasy zupełnie wyjątkową wsią. Działał tam prałat Wacław Bliziński, twórca Liskowa spółdzielczego, a w nim wielokierunkowego szkolnictwa ponadpodstawowego. Czynne bowiem tam było gimnazjum, a następnie seminarium nauczycielskie, szkoła i kursy rolnicze oraz zawodowe — rzemieślnicze. Ponadto istniał dom sierot, dom ludowy, spółdzielnia handlowa, mleczarska, cegielnia i młyn bank ludowy, kasa Stefczyka. Wieś mogła się też pochwalić bitą drogą, chodnikami, oświetleniem elektrycznym, pocztą, a ukoronowanie osiągnięć stanowiły „Wystawy wsi Polskiej” w roku 1925 i 1937.

Maturzystów liskowskiego seminarium było w roku 1925 — dwudziestu siedmiu. Po 50 latach na spotkanie przybyło ich 12. Organizatorami zjazdu byli: Wawrzyniec Galant i Leon Nowak, Jan Jaskiewicz i Józef Piliński.

Różnorodne losy przypadły w udziale absolwentom liskowskiej szkoły. Większość z nich jednak ma na swym koncie rzetelną pra-

cę i aktywną działalność społeczną, prowadzoną głównie na terenie byłego województwa poznańskiego. Ta właśnie ich praca, dorobek minionych 50 lat świadczy najlepiej, iż okres kształcenia w Liskowie wywarł niezawarty wpływ kształtując postawy społeczne, rzetelny stosunek do przy-jętych obowiązków, poczucie odpowiedzialności i patriotyzm.

Ucząc się w Liskowie młodzież wiejską wyposażono w ideały społeczne, ambicję, wiarę w wartość działań oświatowych, pedagogicznych, ukształtowano w niej przekonania demokratyczne w najszerzym tego słowa znaczeniu.

Żyjący absolwenci seminarium w Liskowie są już na emeryturze, lecz interesują się nadal sprawami oświaty, działalnością Związku. W czasie spotkania jubileuszowego postanowili — o ile to będzie możliwe — zorganizować w Liskowie z udziałem naukowców sesję naukową poświęconą rozwojowi i osiągnięciom wsi polskiej na przykładzie Liskowa, w aspekcie socjalnym, kulturalnym i gospodarczym, w porównaniu z przeszłością, z aktualną gospodarką socjalistyczną, z perspektywami na przyszłość.

WAWRZYNIEC GALANT



Rys. L. Szalecki

SOJUSZNICY NAUCZYCIELI

Do niedawna jeszcze sądzono, że wyniki pracy szkoły w dużej mierze zależą od samej szkoły. Dziś przekonanie, iż efektywność pracy szkoły zależy także od wielu czynników pozaszkolnych stało się powszechne. Pedagodzy i nauczyciele, naukowcy i działacze wskazują na coraz to nowe czynniki, które w różnoraki sposób wpływają na proces dydaktyczny. Zagadnienia związane z edukacją młodego pokolenia są od dłuższego czasu przedmiotem żywego zainteresowania władz państwowych i partyjnych; poświęcono im sporo sympozjów naukowych, rozpraw, dyskusji i artykułów. W dyskusjach tych przewija się wspólny motyw że całe społeczeństwo odpowiada za kształtowanie postaw młodzieży, że powinno stawać się społeczeństwem wychowującym. Oznacza to, że nie tylko szkoła i nie tylko organizacje ponoszą odpowiedzialność za wychowanie młodego pokolenia, że nie tylko klasa, korytarz czy boisko szkolne są miejscami służącymi czynnościom wychowawczym. Kształtowanie osobowości jest procesem permanentnym, realizowanym wszędzie, zawsze i przez wszystkich.

Jednym z podstawowych czynników wychowujących jest rodzina. Chcąc właściwie wykonać swój obowiązek, tzn. dobrze wprowadzić dziecko w coraz szybciej zmieniający się świat, rodzice muszą dysponować odpowiednim przygotowaniem do spełniania swych funkcji opiekuńczo-wychowawczych. Muszą posiadać odpowiedni zasób wiedzy ogólnej i pedagogicznej. Placówkami społecznymi pomagającymi rodzicom w nabywaniu potrzebnej wiedzy i umiejętności są — jak wiadomo — Uniwersytety dla Rodziców, organizowane przez Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej.

Uniwersytet taki istnieje między innymi przy Szkole Podstawowej nr 7, im. Czerwonych Ko-

synierów w Gdyni. W minionym roku szkolnym poświęcono w szkoleniu szczególnie wiele uwagi takim kwestiom jak: technika pracy umysłowej ucznia szkoły podstawowej, trudności wychowawcze okresu dorastania, higiena okresu dojrzewania, przyczyny niepowodzeń w nauce szkolnej, psychologiczne i socjologiczne determinanty kształcenia światopoglądu młodzieży. Autorami prelekcji byli: psycholog, prokurator, pedagog, lekarz. Omówiono także problemy wyboru zawodu, zapobiegania przestępczości nieletnich, uświadomiono słuchaczom wagę istnienia więzi rodzinnej w życiu dziecka.

Całoroczną tematykę prelekcji podano na pierwszym organizacyjnym spotkaniu. Pozwoliło to słuchaczom zaplanować tak swój czas, by mogli wysłuchać wykładów szczególnie ich interesujących i przygotować się do dyskusji o nurtujących ich problemach.

Dużo miejsca poświęcono zagadnieniu zapobiegania i zwalczania wykroczeń nieletnich. Przedmiotem stałej troski nauczycieli i rodziców była też preorientacja zawodowa uczniów, którą omawiano i prowadzono przy współpracy Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Gdyni.

Podstawowym warunkiem postępu w procesie wychowania i kształcenia jest rozumne i zgodne współdziałanie rodziców ze szkołą. Tylko ono może przynieść pożądane rezultaty. Stąd pozyskanie rodziców dla szkoły, uczynienie z nich prawdziwych sojuszników wychowawczych, mądrze i skutecznie pomagających w edukacji młodego pokolenia, to największy sukces Uniwersytetu dla Rodziców przy gdyńskiej szkole.

TERESA NARLOCH
Gdynia

NAD STOŁECZNYM MORZEM

Nazywają go warszawskim morzem. I nie bez racji. Pół godziny jazdy autobusem lub pociągiem i w miejsce rozprężonych murów — woda, las, plaża, słowem wymarzone warunki relaksu. To — jak nietrudno zgadnąć — Zalew Zegrzyński, raj dla wodniaków, miejsce sobotnio-niedzielnego wypoczynku mieszkańców stolicy.

I nie tylko stolicy. Urlop nad zalewem spędza coraz więcej osób z całego kraju. Wśród nich także nauczyciele. Od dziesięciu lat ZNP prowadzi w Zegrzu sezonowy ośrodek wypoczynkowy. Ośrodek, co prawda, mieści się w budynku szkolnym, co komuś kto szkoły tej nie widział, nie wyda się zapewne okolicznością zachęcającą. Wiadomo, że dla nauczyciela urlop w szkole to żadna atrakcja, dość ma jej przecież w ciągu roku. Jednakże ten budynek z ogromnym jasnym hallem, miłą jadalnią odbiega wyraźnie in plus od powszechnie spotykanych wzorców. Szkoła sprawia bardzo przyjemne wrażenie również dlatego, że dosłownie to nie w zieleni. Usytuowana na wysokim brzegu nad zalewem w pięknym parku jest od strony szosy zupełnie niewidoczna.

Tak więc piękne położenie, dużo zieleni, woda i słońce, którego tegoroczne lato wyjątkowo nam nie skąpiło, sprawiają, że nauczyciele czują się w Zegrzu doskonale. Jeden mankament, to obszerne sypialnie mieszczące po osiem i dziewięć łóżek, wyglądem nieco przypominają sale szpitalne. Ale innego rozwiązania być nie może, sypialnie urządzone w klasach, a te — jak wiadomo — jednoosobowe nie są. Rekompensatę za te wieloosobowe pokoje stanowią naprawdę smaczne i urozmaicone posiłki oraz liczne rozrywki kulturalne, a także troska kierownictwa o to, by — mimo tych usterek — nauczyciele mogli tu wygodnie i przyjemnie spędzić część urlopu. Wczasowicze przyjeżdżają tu zresztą, jak myślą o maksymalnym wykorzystaniu powietrza i wody, w pokojach przebywają mało.



Foto: Cz. Górski

Dlaczego piszę akurat o tym ośrodku, skoro podobnych domów sezonowego wypoczynku Związek prowadzi w czasie wakacji wiele? Przede wszystkim w tym celu, aby zachęcić nauczycieli do przyjazdu nad zalew, gdzie znajdują korzystniejsze warunki wypoczynku niż w niejednej ekskluzywniej i zatłoczonej miejscowości wczasowej w górach, czy nad morzem. Zegrze potrzebuje reklamy. Tymczasem brak mu nawet wyczerpującej informacji, co sprawia, że nie zawsze wszystkie miejsca są wykorzystane.

Taka sytuacja przynajmniej miała miejsce w turnusie lipcowym, kiedy to nauczyciele z województwa lubelskiego nie skorzystali ze skierowań zaoferowanych im przez władze związkowe.

we Lublina. Nie wiadomo z jakich przyczyn ofertę wzgardzono, ale przypuszczać można, że pewną rolę odegrał tu brak rozeznania, co do miejsca pobytu i warunków wypoczynku.

A są tu warunki korzystne nie tylko ze względu na malownicze położenie ośrodka, las, wodę i ciszę. Godne podkreślenia są także starania całego personelu o to, by ten wypoczynek uczynić atrakcyjnym. Bo zegrzyński ośrodek wczasowy jest naprawdę dobrze prowadzony i to jest druga przyczyna, dla której o nim piszę. Do dyspozycji wczasowiczów oddano przystań WAT i Ośrodka Sportów Wodnych w Zegrzu Południowym, skąd można wypożyczać sprzęt pływacki. Przysługuje to wprawdzie wyłącznie posiada-

czom kart pływackich, ale kto czuje się na siłach przepłynąć określonej liczby metrów, może stać się na miejscu posiadaczem takiej karty.

Kierownictwo dba także o rozrywkę. Wczasowicze zapraszani są na filmy i koncerty odbywające się w tutejszej wyższej uczelni wojskowej. Organizowane są wycieczki do Warszawy; Wilanowa, Pułtusk, Jachranki. Dużą atrakcją stanowią spacer statkiem po zalewie, zwłaszcza dla osób pozbawionych możliwości wypożyczania kajaków, czy rowerów wodnych. Pełną uroku imprezą jest także wspólne ognisko nad zalewem, połączone z pieczeniem kiełbasy i wspólnym śpiewaniem.

Licząc się z występującą w tym zawodzie liczebną przewagą kobiet, kierownictwo ośrodka zaprasza na wieczorki taneczne przedstawicieli płci odmiennej z miejscowej uczelni wojskowej.

Dla młodzieży nauczycielskiej organizuje się spływy kajakowe i rozrywki sportowe. Kogo nie pociągają kąpiele wodne czy słoneczne, może odpoczywać na leżaku w cieniu drzew z książką w ręku. Bo lektura, choć w skromnym wyborze, jest także do dyspozycji wczasowiczów. Wieczór można spędzić przed telewizorem, oglądając program w kolorze.

Nie ma więc nudy, ciągle coś się dzieje i to trzeba zaliczyć na plus kierownictwa. Kierownik ośrodka, kol. Aleksander Jażdżewski nie jeden raz własnym samochodem przywozi produkty do kuchni. O smaczne posiłki dba zawsze pogodny i serdeczny kol. Zygmunt Skrzeczanowski pełniący funkcję sekretarza i księgowego. Zaś kol. Waldemar Wróblewski jest wprost niezmordowany w organizowaniu imprez kulturalnych i sportowych. Toteż w księdze pamiątkowej, prowadzonej od pierwszych lat powstania ośrodka, wiele słów uznania dla kierownictwa.

„Panu kierownikowi i całemu personelowi składamy serdeczne podziękowanie za życzliwość i serdeczny stosunek do nas, troskliwą opiekę i dobre zaopatrzenie”.

„Spędziliśmy tu czas bardzo miło. Wyżywienie doskonałe, bardzo smaczne i starannie przyrządzone potrawy. Bardzo czysto i przyjemnie wszędzie”.

„Wczasy sezonowe w Zegrzu, w porównaniu z innymi, zaliczam do najbardziej udanych i przyjemnych”.

Kierownictwo ma też swoje kłopoty. Bardzo się daje we znaki brak magazynu na sprzęt i kuchnia węglowa — źródło udręki personelu, zwłaszcza w czasie upałów. Kierownikowi czasy się osobny hangar na sprzęt, a także urządzenia gazowe w kuchni. Przydałoby się uzupełnić naczynia kuchenne. Warto także pomyśleć o urządzeniu jakichś choćby prowizorycznych przepierzeń w sypialnych. No i trzeba usprawnić informację, żeby więcej nauczycieli dowiedziało się, jak miło i atrakcyjnie można spędzić wczasy nad warszawskim morzem. Bo szkoda każdego nie wykorzystanego miejsca.

DANUTA BUKAŁOWA

OPINOGÓRA CZYLI MUZEUM ROMANTYZMU

To prawda, że przyjeżdżają tu uczniowie klas licealnych, że zaglądają wycieczki i indywidualni turyści. Nie zdarza się to jednak tak często, jak powinno się zdarzać w tego typu muzeum — w tak unikalnej i niezwyklej placówce.

A Opinogóra jest nią z całą pewnością. Mieści się tu przecież jedyne w kraju Muzeum Romantyzmu. Na opinogórski zespół romantyczny składają się: zamek (a właściwie zameczek), kościół, cmentarz i park. Wszystkie związane są z postacią Zygmunta Krasińskiego, no a przez niego — w ogóle z epoką romantyzmu.

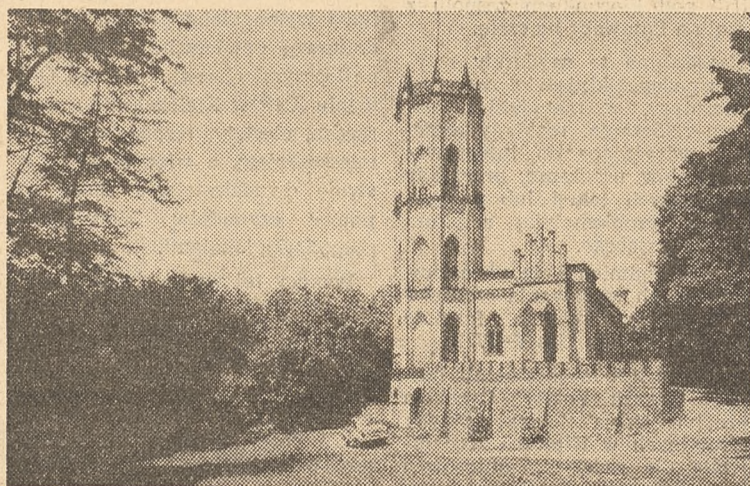
Więc przede wszystkim najpiękniejszą budowlą neogotycką w Polsce: słynny zameczek opinogórski wzniesiony w latach 1828-1843 według projektu znanego francuskiego architekta Viollet le Duca. Zameczek подарowany Zygmuntowi Krasińskiemu, w dniu

jego ślubu, przez ojca poety, generała Wincentego Krasińskiego. I właśnie w tym zameczku, zniszczonym podczas pierwszej wojny światowej i odbudowanym na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, mieści się Muzeum Romantyzmu.

Portrety autora „Irydionu”, jego żony i dzieci, liczne podobizny ojca poety, bilety wizytowe, inne pamiątki rodzinne — oto, co możemy oglądać w tym muzeum. Nie ma zresztą zbyt wiele tych pamiątek, jako że obryzmy większość spłonęła — w Pałacu Krasińskich — podczas powstania warszawskiego. Ale nawet i te nieliczne, które pozostały, a które udało się zgromadzić, dają doskonale wyobrażenie o epoce autora „Nieboskiej”.

I o to właśnie chodziło twórcom tej placówki — o odtworzenie klimatu i atmosfery tamtych lat, zbliżenie do sposobu bycia, życia i myślenia ludzi z czasów Chopina i Słowackiego.

Pragniemy — opowiada kustosz



muzeum, Janusz Królik — by młodzież licealna, która do nas przyjeżdża, mogła poznać bliżej i lepiej epokę romantyzmu. Do niej przecież cała nasza edukacja przywiązuje tak wielką wagę. Dlatego też zwiedzania nie należy organizować tylko do zamku, a trzeba obejrzeć cały zespół, choć nie w pełni jeszcze przygotowany na przyjmowanie turystów.

Więc także kościół w stylu neoklasycyźnym, wzniesiony według projektu architekta Wincentego Rakiewicza. Na uwagę zasługuje tu zwłaszcza marmurowy klasycystyczny grobowiec matki Zygmunta — Marii z Radziwiłłów Krasińskiej, oraz rzeźba Juliusza Franceschi'ego przedstawiająca synów poety.

Grób samego poety znajduje się w podziemiach kościoła, tutaj też spoczywa jego ojciec, niechlubnej sławy generał.

I rzecz szczególnie ciekawa: na jednej ze ścian podziemnej krypty zamieszczone są rzeźby dłuta

wspomnianego już Juliusza Franceschi'ego, a przedstawiające sceny z „Nieboskiej”, „Przedświ-tu” i „Irydionu”.

Także obszerne park, dziś bardzo zaniedbany, ale kiedyś niezwykle piękny i jeszcze w 1895 roku przekomponowany przez artystę-ogrodnika, Walerego Kronenberga. Znajduje się tu między innymi kamienny okrągły stół — zgodnie z tradycją — ulubione miejsce poety, oraz kamienna ławeczka nazywana „ławeczką miłości”, ufundowana w 1832 roku przez pierwszą żonę wieszczki — Amelię Żalską, z okazji jego powrotu ze studiów w Szwajcarii.

Także cmentarz, na którym spoczywa wiele osób blisko związanych z poetą. Znajduje się tu również mogiła żołnierzy polskich poległych w 1939 roku. Zresztą w całej Opinogórze jest sporo miejsc i pamiątek związanych z wojną i okupacją.

Tak więc Opinogóra stanowi wyjątkowo ciekawy i atrakcyjny obiekt muzealny. Polecam ją przeto wszystkim, których waka-

cyjne szlaki będą wiodły przez ziemię ciechanowską. Przede wszystkim zaś — młodzieży licealnej, która z całą pewnością pozna tu lepiej poetę niż na niejednej lekcji w szkole. A czynię to z tym większym przekonaniem, że muzeum opinogórskie będzie jeszcze wzbogacone.

Mówi znów kustosz tej placówki, Janusz Królik: — W oficynie pałacowej, gdzie dawniej mieściły się zbiory muzealne Krasińskich, chcemy urządzić bibliotekę, w której wszyscy zainteresowani mogliby znaleźć najciekawsze pozycje odnoszące się do epoki romantyzmu, przede wszystkim zaś traktujące o Krasińskim, zresztą ciągle jeszcze nie docenianym należycie, a przez wielu mylnym nierazdo Krasiekiem lub Kraszewskim. Mamy właśnie nadzieję, że muzeum nasze przyczyni się do zmniejszenia liczby osób, którym mieśa się hrabia Zygmunt z biskupem Ignacym.

Od kustosa Królka dowiaduję się ponadto, iż tu — na ziemi ciechanowskiej — myśli się również o zorganizowaniu muzeum pozytywizmu. Mieściłoby się ono w Gołotczyźnie — wiosce, w której spędził 27 lat swego życia jeden z głównych przedstawicieli naszego pozytywizmu — Aleksander Świętochowski.

A że Opinogórę dzieli od Gołotczyzny niewiele kilometrów (Opinogóra leży w odległości 8 km od Ciechanowa, a Gołotczyzna — w odległości 11 km) — muzea romantyzmu i pozytywizmu mogą stanowić jedną, uzupełniającą się wzajemnie, całość.

To są jednak dopiero zamierzenia. A muzeum w Opinogórze już istnieje — i zaprasza...

H.WIT.

Kol. J. M. z województwa sieradzkiego pyta: czy dyrektorowi szkoły, który nie wykorzystał w okresie ferii szkolnych urlopu wypoczynkowego z powodu remontu szkoły, można wypłacić ekwiwalent za nie wykorzystany urlop?

Dyrektorowi szkoły, który nie wykorzystał urlopu wypoczynkowego w okresie ferii szkolnych z powodu przeprowadzania w tym czasie remontu szkoły nie można wypłacić z tego tytułu ekwiwalentu pieniężnego. Wynika to z postanowień art. 56 ust. 2. Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, w myśl których ekwiwalent pieniężny może być wypłacony jedynie w razie niewykorzystania przez nauczyciela urlopu wypoczynkowego z powodu rozwiązania lub wygaśnięcia stosunku pracy, powołania do zasadniczej lub okresowej służby wojskowej, jeżeli rozwiązanie stosunku pracy nie nastąpiło z przyczyn powodujących

— w myśl przepisów Kodeksu Pracy — utraty prawa do urlopu wypoczynkowego.

W jakich przypadkach pracownik traci prawo do urlopu wypoczynkowego?

Według ustaleń art. 169 Kodeksu Pracy — pracownik (w tym także nauczyciel) traci prawo do urlopu przysługującego w roku, w którym następuje rozwiązanie lub wygaśnięcie stosunku pracy na skutek:

- 1) rozwiązania stosunku pracy przez zakład pracy bez wypowiedzenia z winy pracownika;
- 2) porzucenia pracy przez pracownika.

Czy w związku z wejściem w życie Kodeksu Pracy nauczyciele mianowani mogą występować do sądów pracy, jeżeli nie są zadowoleni z decyzji wydanych przez dyrektora szkoły lub władzę szkolną?

Ministerstwo Oświaty i Wychowania wyjaśniło, że do dnia 1 stycznia 1975 roku wszelkie spory wynikłe ze stosunku pracy nauczycieli były rozstrzygane w drodze administracyjnej, a nie w drodze postępowania sądowego lub przed komisjami rozjemczymi. Taki system rozstrzygania sporów w sprawach nauczycielskich wynika z postanowień art. 110

Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, w myśl którego „w zakresie spraw nie unormowanych przepisami niniejszej ustawy mają zastosowanie przepisy Kodeksu postępowania administracyjnego”.

Kodeks Pracy, a przede wszystkim ustawa zawierająca przepisy o wprowadzeniu w życie Kodeksu Pracy (Dziennik Ustaw nr 24, poz. 142) pozostawiają w całości w mocy przepisy Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, a więc także przepis art. 110 tej Karty. W związku z tym również po 1 stycznia 1975 roku rozstrzyganie sporów wynikłych ze stosunku pracy nauczycieli jest i będzie realizowane w drodze administracyjnego postępowania według zasad określonych w samej Karcie oraz w przepisach Kodeksu postępowania administracyjnego z dnia 14 czerwca 1960 roku (Dziennik Ustaw nr 30, poz. 168). Taki tryb postępowania jest właściwy, zarówno gdy chodzi o sprawy dotyczące zawiazania, zmiany i rozwiązania stosunku pracy, jak i w przypadku wszelkich spraw płacowych oraz spraw socjalno-bytowych pracowników pedagogicznych.

Trzeba jednak zaznaczyć, że administracyjny tryb postępowania obowiązuje w rozstrzygnięciu

sporów, które wywodzą się lub powstają przy stosowaniu przepisów Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. Natomiast jeżeli roszczenie nauczyciela opiera się na innych aktach prawnych, obowiązuje tryb postępowania określony tymi innymi aktami prawnymi, na przykład w sprawach orzekania o inwalidztwie obowiązuje szczególny tryb postępowania, który odnosi się także do spraw nauczycielskich.

Kol. Z. B. wychowawca Domu Dziecka pyta: czy za godziny pracowane w dniu 9 maja 1975 roku, który był wyznaczonym dniem wolnym od pracy, przysługuje dopłata do wynagrodzenia jak za pracę w godzinach nadliczbowych?

Dzień 9 maja 1975 roku został wyznaczony dniem wolnym od pracy na takich samych zasadach, jak inne dodatkowe dni wolne od pracy. Za pracę wykonywaną w tym dniu na polecenie kierownictwa zakładu pracy przysługuje wynagrodzenie jak za normalny dzień pracy. Pracownicy uprawnieni do korzystania z dnia wolnego, którzy w dniu 9 maja pracowali na polecenie kierownictwa zakładu pracy, powinni w zamian otrzymać dodatkowy dzień wolny w innym terminie.

MARIA OPIELIŃSKA

W dniu 30 kwietnia 1975 r. zmarła dyrektorka Maria Opielińska, długoletnia, zasłużona nauczycielka szkół średnich w Kielcach i Wrocławiu oraz znana i ofiarna działaczka tajnego nauczania w okresie okupacji hitlerowskiej.

Absolwentka Wydziału Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego rozpoczęła pracę nauczycielską w szkolnictwie średnim w 1925 r., pracując początkowo w Siedlcach, a od 1932 r. do 1946 r. w Kielcach jako dyrektorka Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. bł. Kingi. Od 1926 roku aktywny członek ZNP.

W swojej długoletniej pracy nauczycielskiej Maria Opielińska dała się poznać jako zdolny i oddany sprawie wychowania młodzieży pedagog oraz dobry organizator pracy dydaktycznej. Od początku okupacji była jedną z organizatorek tajnego nauczania. Zorganizowane przez nią komplety uczniów rozpoczęły swoją działalność już w połowie października 1939 r. jako pierwsze na terenie Kielce. Komplety te przetrwały się wkrótce w tajną szkołę czynną przez cały okres okupacji. Dyrektorka M. Opielińska uczestniczyła

w działalności tajnych władz oświatowych, początkowo z ramienia ośrodka krakowskiego, a następnie jako wizytator szkół ogólnokształcących w Okręgu Szkolnym Radomsko-Kieleckim oraz członkini Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury. Należała również do szeregów Wojskowej Służby Kobiet AK.

Od pierwszych chwil wyzwolenia niezwykle ofiarnie współdziałała w zorganizowaniu Liceum im. bł. Kingi, którego pozostała dyrektorką do roku 1946. Od 1946 r. pracuje jako nauczycielka na terenie woj. wrocławskiego, a od 1950 r. aż do chwili przejścia na emeryturę w 1966 jako nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących we Wrocławiu. Zmarła pozostawiła po sobie wspaniałą pamięć swoich licznych współpracowników i wychowanków. Za swoją długoletnią, nienaganną pracę została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a także Złotą Odznaką ZNP.

Oddział Zarządu Głównego ZNP w Kielcach
Okręgowa Komisja Historyczna

Nowe Wydawnictwa

POPULARNONAUKOWE I HISTORYCZNE

P.G. Foote, D.M. Wilson: WIKINGOWIE. Przekł. W. Niepokólczyckiej. PIW, Warszawa 1975, s. 450; cena 100 zł. „Era wikingów była okresem ruchu, zwłaszcza na morzu i rzekach. Ludzie Północy wyruszyli z domów, aby zająć się handlem, piractwem lub żołnierką...” (z tekstu).

Janina Hera: Z DZIEJÓW PANTOMIMY — CZYLI PALAC ZACZAROWANY. Przedmowa Z. Raszewskiego. PIW, Warszawa 1975, s. 410; cena 130 zł. Autorka tej książki pokusiła się o zarysowanie historii pantomimy. Wychodzi od XVII-wiecznej Francji, aby szeroko rozwinąć obraz jej rozkwitu w Anglii XVIII i XIX wieku. J. Hera kończy swą książkę wnikliwym opisem „teatru snu i wyobraźni” Henryka Tomaszewskiego. Bogaty serwis ilustracji przybliża czytelnikowi niezwykle świat pantomimy.

KELENDARZ POLSTULETNI 1750—1800. Wybór tekstów, wstęp i opracowanie B. Baczo i H. Hinz. PIW, Warszawa 1975, s. 372; cena 150 zł. Zmieniająca obfitość i różnorodność kalendarzy, ich stopniowa ewolucja na przestrzeni drugiej połowy XVIII wieku zaskakują na szczególną uwagę. Jak wyglądały te księgi, tak liczne i arcyważne dla ich użytkownika sprzed dwustu lat — zorientuje się czytelnik po przeczytaniu tej książki.

MAŁY SŁOWNIK ZOOLOGICZNY — SSAKI. „Wiedza Powszechna” Warszawa 1975, s. 455; cena 120 zł (z kompletem slajdów i pocztówką dzwiękową). Jest to pierwszy tom z cyklu Małych Słowników Zoologicznych; zawiera on około 900 haseł w układzie alfabetycznym.

POLITYKA, PEDAGOGIKA, SOCJOLOGIA

KARIERA. BOHATER NASZYCH CZASÓW. „Książka i Wiedza” Warszawa 1975, s. 404; cena 40 zł. W książce tej zamieszczono wybrane wypowiedzi z dwóch wielkich dyskusji ostatnich lat, prowadzonych na łamach „Trybuny Ludu”.

Barbara Łobodzińska: MŁODOŚĆ, MIŁOŚĆ, MAŁŻENSTWO. „Wiedza Powszechna” Warszawa 1975, s. 258; cena 28 zł. Te i podobne problemy w ocenie środowiska młodzieżowego porusza autorka, z wykształcenia socjolog, w swej ostatnio wydanej książce.

Czesław Czapów: SOCJOTECHNIKA W ZAKŁADZIE PRACY. Instytut Wyd. CRZZ, Warszawa 1975, s. 304; cena 35 zł. Chodzi tu o naukę zajmującą się takim organizowaniem stosunków społecznych, dzięki którym komunikowanie się pracowników, ich „zgranie się” i wzajemna pomoc zapewniają maksymalną efektywność i ekonomizację zbiorowej realizacji wspólnych zadań (z przedmowy).

Franciszek Ryska: POLITYKA I WOJNA — ŚWIADOMOŚĆ POTOCZNA A TEORIE XX WIEKU. PIW, Warszawa 1975, s. 117; cena 40 zł. „Marksizm wyjaśnił głębokie źródła i prawdziwy sens wojen w historii. Wiedza dokonała w ten sposób mi-

lowego kroku naprzód” (od autora). Jan Adamczewski: LENIN NA POLSKIEJ ZIEMI. 1912—1914. Wyd. Literackie, Kraków 1975, s. 267; cena 30 zł. Książka plastycznie i barwnie przedstawia życie i działalność W.J. Lenina w Krakowie i Poroninie.

Marek Jaworski: WŁADYSŁAW TATARKIEWICZ. Wyd. Interpress, Warszawa 1975, s. 132; cena 20 zł. Nazwisko prof. dra Wł. Tatarkiewicza znane jest doskonale już kilku pokoleniom polskiej inteligencji. Nazwisko to ma już rangę określonego symbolu. Symbolu postawy naukowej i moralnej, wierności wyznawanym ideom, umiłowania prawdy i życzliwości.

Andrzej Siciński: MŁODZI O ROKU 2000. Instytut Wyd. CRZZ, Warszawa 1975, s. 172; cena 40 zł. Są to opinie, wyobrażenia, postawy. Praca niniejsza zawiera prezentację i analizę międzynarodowego ankietowego badania porównawczego zrealizowanego w latach 1967—1968.

ROZNE

Franciszek Mamuszka: Sopot — SZKICE Z DZIEJÓW. Wyd. Zakład Narodowy Ossolińskich, Gdańsk 1975, s. 195; cena 30 zł. Jest to pierwsza po wojnie publikacja historyczna, poświęcona tej miejscowości.

Zbigniew Podbielkowski: ROSLINNOSC KULI ZIEMSKIEJ. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1975, s. 340; cena 49 zł. Zadaniem tej książki jest przedstawienie obrazu roślinności, a więc zbiorowisk roślinnych kuli ziemskiej w powiązaniu z kształtującymi je czynnikami ekologicznymi.

M.E. Halbiński: DOMOWA KUCHNA FRANCUSKA. Wyd. „Watra”, Warszawa 1975, s. 247; cena 42 zł. Książka zawierająca przepisy na oryginalne potrawy francuskie niewątpliwie zainteresuje smakoszy i przyczyni się do urozmaicenia codziennego i świątecznego menu.

Mikołaj Czyrko: JEZYK ROSYJSKI DLA TECHNIKÓW. Wiedza Powszechna, Warszawa 1975, s. 318; cena 33 zł. Książka przeznaczona jest dla słuchaczy wyższych szkół technicznych.

Hanna Rosnerowa: JEDNOSC FILOZOFII I WIELKOŚĆ JEZYKÓW. PAX, Warszawa 1975, s. 184; cena 30 zł. Książka podejmuje zagadnienie z zakresu filozofii języka, jest bowiem propozycją spojrzenia na problematykę rdzennie filozoficzną od strony języka, a zwłaszcza od strony filozoficznego przekładu jako operacji wykraczającej poza warstwę ściśle lingwistyczną.

Paul Ricoeur: EGZYSTENCJA I HERMENEUTYKA. PAX, Warszawa 1975, s. 317; cena 60 zł. Rozprawy o metodzie. Wybór, opracowanie i posłowie Stanisława Cichowicza.

W. Tarasiewicz: PRZEPISY PRAWNE W GOSPODARSTWIE WODNEJ. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1975, s. 98, cena 7 zł.

Roman Kurdziel: PODSTAWY ELEKTROTECHNIKI DLA ZSZ. Część I. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1975, s. 326, cena 30 zł.

Leszek Brochowski: TECHNOLOGIA PRZETWÓRSTWA MIĘSNEGO. Cz. II. Wyd. Szkole i Pedagogiczne, Warszawa 1975, s. 336, cena 21 zł. J. Bonikowski, M. Szpecht, K. Wasiał: OBOZY MŁODZIEŻY PRACUJĄCEJ. Instytut Wydawniczy CRZZ, Warszawa 1975, s. 178, cena 23 zł.

SZACHI KRÓLOWI

W dzisiejszym numerze podajemy wyniki XIII grupy półfinałowej II Turnieju ZNP.

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	PKT
1. <i>Wieczorek Marian</i>	X	½	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	42½
2. <i>Mateczynski Jan</i>	½	X	0	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	42½
3. <i>Raś Stanisław</i>	½	1	X	½	½	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	42
4. <i>Lawniczek Stanisław</i>	0	0	½	X	0	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	40
5. <i>Curyło Mieczysław</i>	0	0	½	1	X	½	½	½	1	1	1	1	1	1	1	1	39
6. <i>Anyszek Ryszard</i>	0	0	0	0	½	X	½	1	1	1	1	1	1	1	1	1	38½
7. <i>Bala Karol</i>	0	0	0	0	½	½	X	1	1	1	1	1	1	1	1	1	38½
8. <i>Piechowiak Kazimierz</i>	0	0	0	0	½	0	0	X	1	1	1	0	1	1	1	1	36½
9. <i>Kukla Czesław</i>	0	0	0	0	½	0	½	0	X	1	0	1	1	1	1	1	36
10. <i>Friedel Adolf</i>	½	0	½	0	½	0	0	0	0	X	0	1	½	1	1	1	35
11. <i>Bartkowiak Stanisław</i>	0	0	0	0	0	0	0	0	1	1	X	½	0	1	1	1	34½
12. <i>Mogilnicki Zbigniew</i>	0	0	0	0	0	0	0	1	0	0	½	X	1	1	1	1	34½
13. <i>Gutkiewicz Zbigniew</i>	0	0	0	0	0	½	0	0	0	½	1	0	X	1	1	1	34
14. <i>Krowicki Mieczysław</i>	0	0	0	½	0	0	0	0	0	0	0	0	0	X	1	1	34
15. <i>Janusz Juliusz</i>	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	X	1	34
16. —	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	X	—

IV kategorię zdobył kol. St. Lawniczek. V kategorię uzyskali kol. kol.: K. Piechowiak, Cz. Kukla, K. Bala i R. Anyszek.

Do finału II Turnieju ZNP awansował z tej grupy kol. M. Wieczorek. Gratulujemy!

Pod redakcją Bogdana Kusińskiego

PRACOWNICY POSZUKIWANI

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO IM. WŁ. JAGIELŁY W PŁOCKU, UL. 3 MAJA 4, tel. 39-96 zatrudni od 1 września 1975 r. nauczyciela j. angielskiego o pełnych kwalifikacjach. Zapewnia się mieszkanie rodzinne. Blizszych informacji udziela dyrekcja liceum. K-93

OGŁOSZENIA DROBNE

Sztandary — wykonuje Irena Szatowa, Poznań, Ratajczaka 26, telefon 55-254 (członek spółdzielni).

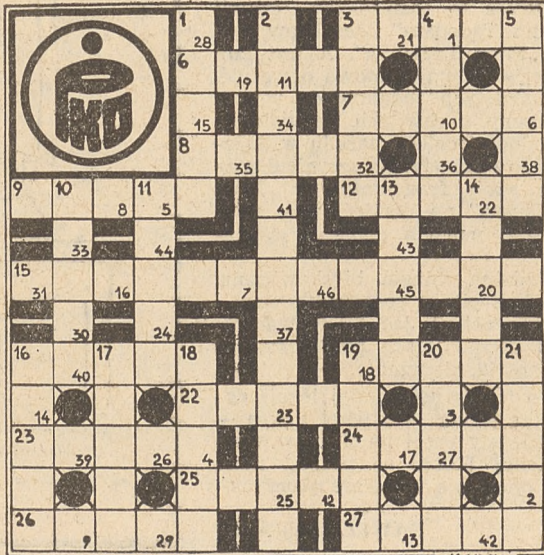
KRZYŻÓWKA Z HASŁEM NR 13

POZIOMO: 3) tuman, matoł, 6) główna część teatru, 7) ...angielski, odmiana oboju, 8) u Turków — gmach rządowy, 9) inna nazwa rzeki Ems, 12) elektroda o dodatnim potencjale elektrycznym, 15) zespół doktryn religijnych i wyznań chrześcijańskich powstałych w wyniku reformacji, 16) rynek w starożytnej Grecji, 19) drzazga, 22) 1/3 walki w ringu, 23) centralny organ układu krążenia krwi, głównonóg wydzielający czarną substancję, z której wy-24) potocznie o małym rozkoszonym plesku, 25) gnaty, 26) rąba się sepie, 27) źle, gdy w niej mole mieszkają.

PIONOWO: 1) bosak, 2) monotonia, 3) owoc tarniny, 4) substancja wonna, otrzymywana z gruczołu brzusznego samców piżmowca, 5) lalka, marionetka, manekin, 10) miasto powiatowe w woj. olsztyńskim, 11) korek uliczny, 13) po niej do kłębka, 14) strzeżenie, pilnowanie, dogłądanie, 16) dawna stolica Abisynii, 17) ruch ciała dookoła osi, 18) gatunek palmy, 19) legat, 20) kopia, lanca, spisa, 21) krzyżówka papuga.

Po prawidłowym rozwiązaniu krzyżówki, litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, czytane w kolejności od 1 do 46 — utworzą poszukiwane hasło.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 7-dniowym na kartkach pocztowych pod adresem redakcji. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane nagrody w postaci bonów towarowych wartości 100 złotych każdy ufundowane przez Oddział Wojewódzki PKO w Warszawie.



„Głos Nauczycielski”. Adres redakcji: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-65-30. Redaguje zespół. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-33-36 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 23 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 5 zł za wyraz. Cena prenumeraty krajowej: rocznie 41,00 zł, półrocznie 20,50 zł, kwartalnie 10,40 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach RSW „Prasa-Książka-Ruch” w terminie do 25 listopada na rok następny. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch” jak również prenumeratorzy indywidualni, opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręzczy — w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 40 proc. od prenumeraty krajowej przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych w Warszawie, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdektualizowanych, na uprzednie pismem zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Nr indeksu 86008/35923. Zam. 2205. B-81.

STOJĄCA WODA NAISZYBCIEJ PLEŚNIEJE...

Kolega Z. świadomie czy też dlatego, że leży to w jego naturze, posiadał dostatecznie wcześniej fundamentalną receptę życiową. „Nikom nie wadzić”. Od kilkunastu lat dyrektorem siebie w średniej wielkości szkole podstawowej. Ma mocną pozycję służbową i towarzyską. I w pełni mu się to należy. Jak powiadają o nim zyczliwi; nikomu nie przeszkadza, dynamitów nie podkłada.

Drastycznych decyzji personalnych unika. W sytuacji konfliktowej nie zajmuje stanowiska, zuleka; wie, że sprawa sama się utrze. Więc nikt mu złego słowa nie powie. No, sprawozdań, papierków, oczywiście bacznie pilnuje (zgodnie z zasadą, iż lepiej ostatecznie nie zrobić, lecz napisać, niż na odwrót), wysyła wtedy, gdy trzeba i nie trzeba. Arkusze spostrzeżeń wypełniane są na bieżąco.

Dyrektor Z. wychodzi ze słusznego założenia, że nie ma co ludziom brudzić i pamiętać, by do arkuszy nie wpisywać faktów, które w przyszłości mogłyby komu szkodzić. Bumelantwo, nieuczciwość, jeśli się zdarzy, cierpliwie zniesie, „a niech tam...”. I nauczyciele na swój sposób dyrektora za to cenią. W środowisku również wyrażają się ciepło o swoim dyrektorem: „spokojny człowiek”.

W kontaktach z władzami zachowuje umiar i lojalność, w przekonaniu, iż niejedno się już przetrzymało, przetrzyma się więc i następne. Na nadmiar pracy programowo narzeka, ciąży mu brzemień odpowiedzialności. Współtowarzysze pracy i znajomi wroczą dyrektorowi Z. jeszcze długo trwającą stabilność.

Doprawdy zazdrościć można wizytatorowi K. Ma wielki dar obcowania z ludźmi. Jest powszechnie lubiany. Utrzymał się mimo zmian organizacyjnych i personalnych na szczęblu. Pilnie bywa na konferencjach, spotkaniach.

Lubi swoje wystąpienia zaczynać od słów: „ja myślę”, „moim zdaniem”. Bo wizytator K. lubi mieć własne zdanie, lubi je wygłosić. Co zaś jest w tym szczególnie społecznie pożyteczne, to to, że owo zdanie jest zawsze takie właśnie, jak zdanie pana inspektora, pana dyrektora.

Dlatego często kolega K. nawet zauważa, że „zgodnie z tym, co tu już powiedział pan inspektor...” itd. Nauczyciele, trzeba przyznać, raczej nie boją się jego wizyt w szkole. Bo on jest taki, że z nim i pogadasz, i poskarżysz mu się, zawsze zrozumie. A na badaniu wyników nauczania jest „w dechę”. Do klasy idzie albo nie idzie. Testy do sprawozdania daje zwykle nauczycielom.

wi przedmiot, manifestując swoją wiarę, iż ten ma wysokie, nauczycielskie morale.

Kto wie, czy właśnie ten „ludzki” stosunek do nauczycieli nie sprawia, iż wyniki specjalistów podległych wizytatorowi K. okazywały się zawsze najbardziej efektowne. Słowem — w pionie wizytatora K. nigdy nie jest źle.

★

Trudno dziś nauczycielowi dogodzić wszystkim — i rodzicom, i młodzieży, i władzom zwierzchnim. Ale pan F. nie boi się pokonać ani trudności. Jest programowo lojalny, także wobec uczniów. Na lekcjach nie celebrytuje ciszy, mile widzi coś w rodzaju małego rozgardiaszu. Jeśli połowa podopiecznych mówi naraz, uznaje on to za twórczą i swobodną dyskusję, może to być nawet połączone z niewielkim przedstawieniem stolików.

Kolega F. nie strofuje też uczniów wtedy, gdy opuściwszy na chwilę klasę po powrocie zostaje coś w rodzaju rewolucyjnej barykadą. Twierdzi, że dzieci gdzieś się muszą wyżyć; więc i nie zwraca uwagi na nieskrepowane słownikowo dialogi uczniów. Do wagarów też odnosi się jakoś niestereotypowo.

Pan F. jest niewątpliwie lubiany przez młodzież; miewa z nią ciągle, na przerwach i po lekcjach, swobodne spotkania, na których różnie się ocenia zjawiska szkolne będące w zasięgu orbity zainteresowań klasy pana F. Dobrze o panu F. mówią też rodzice.

A czyż można się dziwić, że wychowawcę otacza przychyłność młodzieży, rodziców i dyrekcji szkoły? Wszak nie jest apodyktyczny, nie stawia na okres dwóch, w ogóle dwóch unika, no i robi co może, by wszystkim dogodzić, by być lubianym.

STANISŁAW ŚWINIARSKI



FRASZKI

NIEMOŻLIWOŚĆ

Żadne środki do czyszczenia nie usuną plam z sumienia.

PRACOWNICY

Wśród pracowników są tacy panowie, którym nie klei się nic, oprócz powiek.

SPOSOBY

Jeden kruszy kopie, drugi dołki kopie.

AMATOROM CIEPŁYCH POSAD

Czasami — nie zabrzmi to zachęcająco — na cieplej posadzie robi się gorąco.

OPIESZAŁY

Idzie z duchem epoki lecz wolno stawia krok.

Bogusław Wieczorek

MÓL KSIĄŻKOWY

Widzi, doprawdy, tak mało: tylko książeczki... PKO.

WYKOPKI

W wielkim trudzie i mozołe kopią ludzie doł na dole.

TEMPO, PROSZĘ WYCIECZKI!

Warszawskie tempo marszu wycieczek znane jest w kraju, a może i w świecie?

NIESTETY

O wiele za często, niestety, słów nie wspierają konkrety.

WIDZIANE Z UKOSA

I ten co ma „plecy” i ten co ma „chody” łatwiej pokonują życiowe przeszkody.

Józef Buiatowicz

MYŚLI

Nie jeden zdobywa laury, by uwić z nich przytulne gniazdko.

★

Na cudzą nieczułość jesteśmy szczególnie uczuleni.

★

Wiatr historii nie każdemu napina żagle.

★

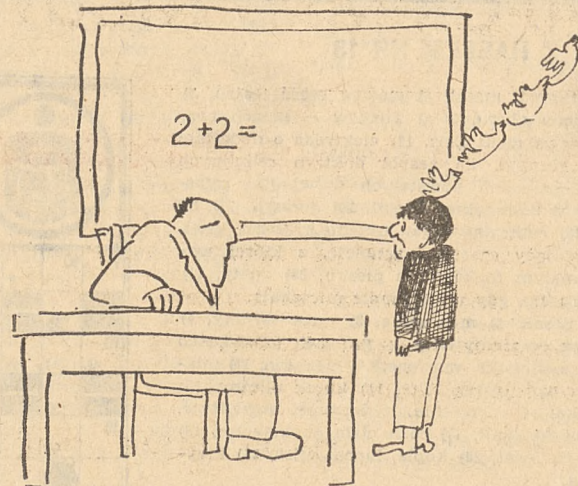
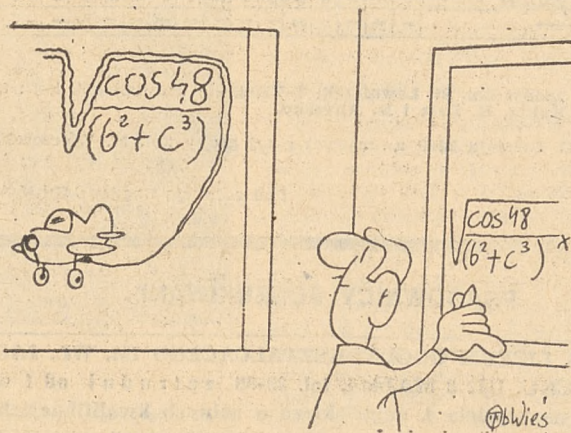
Niektórzy wyrzucenie przez główne drzwi poczytaliby za sukces.

★

Nie każdy, kto stracił wiarę w raj, zaczyna wierzyć w piekło.

Władysław Katarzyński

LOTNICZE POGOTOWIE RATUNKOWE



TADEUSZ BURKIEWICZ

WRACAŁEM DO SZKOŁY

W sierpniu 1944 roku znalazłem się w Świdrze pod Warszawą, objętą już ogniem powstania. Zaledwie kilkanaście dni minęło od ogłoszenia Manifestu PKWN, pierwszego politycznego dokumentu wyzwolenia Polski. W dniach tych korzystałem z gościny przypadkowo spotkanego znajomego, który oddał mi na czas pobytu w Świdrze „Kwaterę” na werandzie swojej willi. Mimo tragedii Warszawy, panowała atmosfera nadziei. Ze oto zbliża się koniec wojny, że koszmarną okupację odchodzi w przeszłość. Jednocześnie jednak przeżywałem uczucia głębokiego niepokoju, co do losów czekających jeszcze zajęty przez Niemców część kraju, zwłaszcza co do losów Warszawy straszliwie krwawiącej.

Mijał więc ten sierpień niezwykły, w czasie którego ludzie młotami byli sprzecznymi odczuciami; kiedy uczucie ulgi, że oto już jest prawie po wojnie wiązało się z dręczącą troską o rodaków, ogarniętych jeszcze okupacją i wojną.

Dni były słoneczne, ciepłe, pełne zieleni. Przez okres drugiej wojny światowej nie pracowałem w szkole. Losy zapędziły mnie z Równego, gdzie przez długie lata byłem nauczycielem, do uroczych wiosek nadłuszczańskich. Zylem tam wśród prostych i mądrych ludzi z Siwek, Lewacz, Myszakówki, Starej Huty, Głuszkowa. Tam toczyliśmy boje z hitlerowskimi Niemcami, tam zaciągnąłem się do 27 Dywizji Partyzanckiej. Tam pracowałem. Ale o szkole mowy nie było.

I oto, gdy kończył się sierpień 1944 roku, zdałem sobie sprawę, że mogę znowu pracować w szkole. Świadomość ta stała się tak silna, iż ów sierpień wydał mi się jakimś drugim miesiącem wakacji. Jak koń, który czując już niedaleko znajome obejście przyspiesza biegu, tak ja spieszyłem się do pierwszych dni września, do początku roku szkolnego.

Wiedziałem, że w niedalekim Otwocku zaledwie miesiąc po ogłoszeniu Manifestu organizują już zajęcia szkolne. Poszedłem więc do Otwocka. W podartych butach, „zdobycznych” spodniach

otrzymanych w czasie wędrówek od przypadkowo spotkanego przyjaciela, bez marynarki, z fałszywą „kennkartą” w pustych kieszeniach wszedłem do gmachu szkoły.

Przyjął mnie sympatyczny, znany mi ze słyszenia, kierownik szkoły, który — wydaje mi się dziś — pełnił tymczasowo funkcję inspektora czy kuratora okręgu szkolnego warszawskiego. Od razu zrozumiał, że szukam pracy. Nie pytał o szczegóły: kim jestem, skąd przychodzę, wystarczyło, że się przedstawiłem, jako nauczyciel języka polskiego. Stwierdził jednak, że w Otwocku wszystkie miejsca pracy są już zajęte.

Wydało mi się to zdumiewające. A więc w ciągu miesiąca, bo od 22 lipca 1944 roku, zorganizowano szkołę i to niejedną? Otwock był ośrodkiem dość dużym ze szkołami podstawowymi, zawodowymi, z jednym liceum ogólnokształcącym, stąd informację o braku miejsca, mimo że dla mnie niepomyślną, przyjąłem z uczuciem dumy, że oto mam tak wspinały dowód prężności i żywotności mego kraju. Wiedziałem, że w czasie okupacji trwało regularne tajne nauczanie, wydawało mi się jednak nieprawdopodobne, że w momencie końca wojny można było tak szybko powołać do życia instytucje oświatowe, ujawnić tkwiącą dotychczas w podziemiu sieć szkolną.

„Oto — myślałem — mój kraj, który w ciągu lat okupacji nie pogodził się z niewolą, nie przyjął jarzma, wierząc, że przyjdzie czas wyzwolenia i naród na nowo obejmie swą ziemię we władanie”.

Dla siebie jednak pracy w Otwocku nie znalazłem. Dowiedziałem się natomiast, że w niedalekim Celestynowie, niewielkiej osadzie jest szkoła, która działała przez cały czas okupacji, a teraz jako gimnazjum i liceum rozpoczyna zajęcia. Tam właśnie wolne jest miejsce polonisty. Droga do Celestynowa prowadziła wzdłuż toru z Otwocka na południe. Tam drogą 1 września 1944 roku, a więc w dzień rozpoczęcia nowego roku szkolnego na wyzwolonych terenach kraju poszedłem do mojej szkoły.

Nie było jeszcze pociągów. Niedaleko za Śródborowem zobaczyłem wywalony z nasypu niemiecki pociąg pancerny. I oto już Celestynów. Spoza przydrożnych drzew widoczne były drewniane wille, dworzec kolejowy, a przy nim śliczne lipy. Jeszcze kilkadziesiąt metrów i oto parterowy dom z dużymi oknami.

Przedemną szkoła. Na stopniach stał mężczyzna w białych płóciennych spodniach, w czarnej marynarce. Na pytanie, skąd przychodzę, odpowiedziałem, że jestem nauczycielem języka polskiego szkoły średniej, że szukam pracy, że w Otwocku poinformowano, iż tutaj właśnie jest wolne dla polonisty miejsce.

— Rzeczywiście — stwierdził żywo mój rozmówca. — Proszę iść do drugiej klasy, ostatnie drzwi na lewo i poprowadzić lekcję.

Nie zapytał o nazwisko, a ja w pierwszym onieśmieleniu zapomniałem się przedstawić. Nie zażądał dokumentu, nawet świstka, nie wyraził najmniejszych wątpliwości, że ja może nie jestem ja. Co więcej, nie wykazał najmniejszego zdziwienia. Po prostu był pewien, że oto rozpoczyna się nowy rok szkolny i nauczyciele, po wakacjach zgłaszają się do pracy. Tak przecież zawsze było i być powinno.

Obozy koncentracyjne, rzezie, walki, palenie wiosek, fronty, bezkresne wędrówki — to już odchodziło w przeszłość. Teraz wojna się kończy i trzeba normalnie uczęć, gdyż czeka na to nowe pokolenie Polaków.

Wszedłem do klasy. Po latach przerwy znowu znalazłem się oko w oko z grupą młodzieży. 15 chłopców i 7 dziewcząt utkwili we mnie pełne oczekiwania oczy. Czulem się świetnie. Powiedziałem, że ostatnio (co właściwie znaczyło wówczas to „ostatnio”?) czytali „Pana Tadeusza”. Zaczęliśmy więc od „Pana Tadeusza”. A jest tam przecież również mowa o wojnie, o tęsknotach rodaków do wolnej ojczyzny, o chwilach wyzwolenia, o jedności całego narodu w dążeniu do swobody. Na szczęście znałem wiele fragmentów z „Pana Tadeusza” na pamięć, więc swój wykład mogłem popierać cytata-

mi. Godzina minęła błyskawicznie. Słuchali pilnie, rozgorączkowani i podnieceni. A ja? Ja wyładowałem się po latach przymusowego milczenia, nieuczenia.

Po tej dwugodzinnej lekcji dyrektor szkoły — Michał Rękas — późniejszy poseł na Sejm w wyzwolonej Polsce — przyjął mnie już oficjalnie w poczet nauczycieli.

PAWEŁ BAGIŃSKI